BOLESŁAW CHROBRY

Sienkowski Ryszard

NASZA BIBLJOTEKA
Nr. 7

DR. KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ

BOLESŁAW CHROBRY

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH
1926



BOLESŁAW CHROBRY.
Według obrazu Matejki.

DR. KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ

BOLESŁAW CHROBRY

PRACA WYRÓŻNIONA NA KONKURSIE I WYDANA Z ZASIŁKIEM „KOMITETU OBCHODU 900-NEJ ROCZNICY KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO W LUBLINIE“

LWÓW — WARSZAWA — KRAKÓW
WYDAWNICTWO ZAKŁADU NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH
1926

Z DRUKARNI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH
pod zarządem Józefa Ziembińskiego.

I. Bolesław Chrobry w pamięci ludu polskiego.

Pierwociny dziejów naszych narodowych, o ile chodzi o postaci historyczne, łączy się zwykle z osobą Mieszka z rodu Piastów. O nim, obcy kronikarze podali wiadomość jako o pierwszym władcy Polski, który przyjął chrzest i równocześnie był budowniczym państwa polskiego. Tej zasługi budowniczego państwa polskiego nikt mu odjąć nie może, bo istotnie Mieszko I był tym, który Polskę na widownię dziejów wprowadził. To, co o dziejach Polski przed nim wiadome, kryje się w pomroce legend, związanych z okolicami Krakowa z jednej, a Gnieznem i Kruszwicą z drugiej strony. O ile ta strona legendarna dziejów doby przedmieszkowej, a więc dzieje bohaterskiego Kraka i Wandy, dzieje złego Popiela i poczciwego Piasta i jego potomstwa przed Mieszkiem, weszły w pamięć ludu i były przekazywane z pokolenia na pokolenie, to pamięć Mieszka, jako budowniczego państwa polskiego nie stała się przedmiotem legendy, nie stała się symbolem bohaterstwa i wielkości, jakie towarzyszą pierwocinom dziejów narodowych w potomności i świadectwie ludu. Pieśń o sławie i wielkości uzyskał w tradycji ludowej dopiero następca i syn Mieszka Bolesław, którego potomność po śmierci ochrzciła przydomkiem Chrobrego a także Wielkiego. Ten majestat wielkości tego władcy, którego snadnie możnaby porównać z osobą twórcy potęgi państwa frankońskiego, Karola Wielkiego, przyćmił swą sławą ojca Mieszka i niejako w jego miejsce wszedł w pamięć

ludu. Dowodem, jak silnie postać Chrobrego weszła w ideologję ludu polskiego, jako widomy wyraz jego potęgi, chwały, mocy, a przedewszystkiem wiary w zmartwychwstanie narodu w dobie naszej niewoli, świadczy legenda wawelska o tym królu.

Wawel, zamek królów naszych, wzniesiony pracą w przeważnej części Kazimierza Wielkiego, budowniczego miast i króla chłopków, oraz Zygmunta Starego, przedostatniego z wielkich Jagiellonów, jeszcze w dobie naszej niepodległości opustoszał i przestał być miejscem stałego zamieszkania naszych monarchów, którzy wybrali sobie na swe mieszkanie Warszawę. Niemniej jednak Kraków został duchowem sercem Polski, choć mózgiem jego była Warszawa. Tu bowiem tradycyjnym zwyczajem odbywały się koronacje królów polskich i tu po śmierci w podziemiach katedry wawelskiej składano ich szczątki śmiertelne. Kiedy doba rozbiorów rozdarła nasze państwo na trzy części i poddała mocy trzech zaborców, Wawel jeszcze bardziej opustoszał, bo rząd austrjacki zrobił go przybytkiem dla rozpasanego żołdactwa, uczyniwszy w komnatach królewskich koszary. I jedynie podziemia katedralne, gdzie w trumnach kamiennych i spiżowych spoczywały zwłoki królów, a obok nich Kościuszki, księcia Józefa Poniatowskiego a w osobnej krypcie Mickiewicza, świadczyły o dawnej chwale i potędze, a poza tem były pustki i ślad jakoby po dawnej wielkości zaginął. Była jednakowoż pamięć o tem wśród ludu i pamięć ta splotła się z osobą Bolesława Chrobrego, aczkolwiek jego zwłoki nie na Wawelu spoczęły. Opowieść ludowa podawała, że ci królowie nie pomarli, lecz w wawelskich podziemiach się chowają, oczekując chwili zmartwychwstania narodu i wskrzeszenia państwa. Świadczy o tem opowieść o widzeniu, jakie miał katedralny strażnik Świątnicki, kiedy raz nocą pełnił służbę na Wawelu.

Raz o północy jeden z chłopów ze Świątnik pod Krakowem, mających od wieków prawo stróżowania przy katedrze wawelskiej, spostrzegł wielkie światło w krużgankach zamkowych. Przerażony pobiegł co tchu obaczyć, co się dzieje. Ujrzał światłość ogromną, bijącą od postaci, przechadzającej się po pustych królewskich komnatach. Stanął jak wryty. Chciał uciekać, lecz napróżno, bo go jakaś nieziemska moc przykuła do posadzki i stanął w miejscu jak umarły. Tylko oczy zyskały cudowną moc widzenia. A zjawisko owo, jaśniejący srebrno-brody rycerz stary, w pancerzu ze srebrnej łuski, pobrzękując ostrogami przechadzał się milcząc z mieczem wzniesionym do góry, jakby był strażnikiem starego zamku. Ilekroć zbliżył się ku jakiejś komnacie, drzwi otwierały się pocichu, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Obszedłszy komnaty, rycerz zwrócił się do świątniczanina i kazał mu pójść ze sobą.

Chłop poszedł i za chwilę przekonał się, że w głębi podziemi, pod Wawelem znajduje się drugi zamek, zupełnie podobny do nadziemnego. Takie same izby, komnaty, krużganki i sklepy, ale nie puste lecz bogate, ozdobione marmurami, rzeźbami. Przy ścianach widoczne były ławy i krzesła o wysokich oparciach i poręczach, pełne bogatych obić, a poza tem stoły ogromne ze świecznikami, a na sufitach pająki pozłociste. Gdy weszli do wielkiej świetlicy, chłop poznał, że była to sala tronowa. Widać było tron połyskujący w złotej światłości, umieszczony na kilku stopniach, przykrytych bogatemi kobiercami. Z pod sklepień zwisały setki chorągwi, proporców, proporczyków, sztandarów i innych trofei, zdobytych na nieprzyjacielu. Ściany pokrywały setki oszczepów, włóczni, tarcz, mieczów, szyszaków, zbroic i broni wszelkiego gatunku. Wzdłuż ścian stały przeróżne postacie: hetmani i wodzowie, rycerze, giermkowie. Na środku sali przy olbrzymim stole widać było

szereg mężów w królewskich szatach i koronach na głowie. Przed każdym z nich leżało jabłko i berło królewskie. Ledwie ów rycerz nieznany i świątniczanin weszli do owej sali, poważni wojewodowie zamienili rycerzowi szyszak na koronę, zarzucili mu na ramiona ciężki płaszcz złotolity i wręczywszy do jego rąk berło i jabłko, powiedli go na tron. A on, zasiadłszy, rozpoczął mówić: „Słupy, które wbijałem po rzekach dalekich, spieniona zabrała woda, o kamienne rozbiła brzegi, a szczątki, martwe świadectwa mojej chwały, poniosła w przepastne głębie morza“ [1]).

Na te słowa poruszyły się głuchym szelestem chorągwie i sztandary i zachrzęściły zbroje, a królowie zawołali po trzykroć: „Biada. Biada. Biada“. Lecz ów mocarz, siedzący na tronie, tak mówił dalej: „Miecze, któremi uderzano w bramy grodów nieprzyjacielskich, pordzewiały, pokruszyły się! śladu niema z ich ostrza. Na polach, rozbrzmiewających niegdyś okrzykami triumfu, zapadły się mogiły wojów starodawnych; rozorały je pługi i bronice, nie nasze“. Znowu na te słowa wszyscy po trzykroć załkali: „Biada. Biada. Biada“. On zaś ciągnął dalej w te słowa: „W zamkach i grodach, murowanych naszemi rękami, ucztują nie swoi; dawną sławę naszą depczą i podają w pohańbienie urągliwi nieprzyjaciele; po całej ziemi jęk tylko idzie, płacz i narzekanie“. I znowu tym słowom towarzyszyło trzykrotne: „Biada. Biada. Biada“. „Ale — mówił dalej król Bolesław Chrobry, bo on to był we własnej osobie — z pośród okruchów, zardzewiałych mieczy, z pośród zaoranych, trawą porosłych mogił i kurhanów,

---

[1]) Dziejopisowie przekazali o Bolesławie Chrobrym wiadomość, że rozszerzywszy granice państwa dziedzicznego po ojcu Mieszku, w tych rzekach, do których dotarł, t. j. Łabie, Sali, Dunaju i Dnieprze wbijał żelazne słupy, oznaczając w ten sposób trwale granice polskiego państwa.

z pośród jęków, trwóg i narzekań wyrasta święte drzewo nadziei. Gdy przyjdzie czas, otworzą się bramy tych oto podziemi — tu wskazał ręką dokoła — i nowe pokolenia ku przyszłości powiedziemy słonecznej". Tym słowom zawtórowało z piersi wszystkich obecnych uroczyste: „Co niech się stanie! Amen".

Znaczenie tej opowieści dwojakie: Z jednej strony to wiara w moc żywotną narodu i państwa polskiego, że je wskrzesi i zpowrotem do życia powoła ten duch przeszłości, wcielony w postać Bolesława Chrobrego; następnie to testament i ostatnia wola objawiona narodowi, uosobionemu w postaci owego prostaczka ze Świątnik, któremu Bolesław Chrobry obwieścił czynami swego życia tę drogę, która naród polski ma wieść ku owej słonecznej przyszłości. Wskazuje on jasno, że owa słoneczna przyszłość nietylko ograniczać się ma do odzyskania granic i bytu państwowego, ale i utrwalenia tejże, by zachowały one moc i siłę wobec przeciwności, by dzieło wskrzeszenia istotnie trwałem się stało.

II. Ojcowskie dziedzictwo. Trudne początki rządów.

W czem leży ta wielkość Bolesława Chrobrego, która w opowieści ludu przeniosła go nad ojca budowniczego Polski? Oto przedewszystkiem w tem, że jako dziedzic małego, przez wrogo usposobionych królestwa sąsiadów uszczuplonego państwa, rozpostarł szeroko jego granice w niespodziewaną wielkość i na Złotej bramie Kijowa, „i w rzece Sali w pośrodku kraju Sasów, żelazną metą granice Polsce wytknął". Już najdawniejszy nasz kronikarz z tego powodu opowiada te dzieje pełen zachwytu: „Jak potężnie Bolesław Ruś zawojował" — „jak walecznym i potężnym był król

Bolesław" — „jak pobożnym i sprawiedliwym był Bolesław" — „jak Bolesław kościoły w Polsce budował" — „jak Bolesław zamki i grody po całem państwie zakładał" — „jak Bolesław bez uciemiężania ubogich przeciągał po królestwie" — „jak bogatym i szczodrym był Bolesław i jak sute stoły królewskie utrzymywał". Tak wielbi go nasz najdawniejszy dziejopis. Rzecz jasna, że sława ta i potęga, która się dała we znaki wrogim sąsiadom, a zwłaszcza Niemcom, musiała też bolesnem echem odbić się u naszych ówczesnych największych wrogów. To też nic dziwnego, że współczesny kronikarz niemiecki zieje jadem nienawiści do Bolesława Chrobrego. Zwie go: „pustoszycielem największej części Cesarstwa" — „Słowianinem okrutnym" — „wściekłym bezczelnikiem" — „lisem chytrym" — „gadem jadowitym" — „lwem ryczącym" — „wrogiem naszym" — „prześladowcą naszym". Na wiadomość o mylnej pogłosce o śmierci Bolesława przejęły się Niemcy radością. Te jawne dowody nienawiści i wściekłości wroga, przy równoczesnem uwielbieniu, jakie żywił dla Chrobrego naród i potomni, były dowodem jego wielkości, stwierdzeniem, że istotnie on swego ojca prześcignął dziełami swemi. Daje temu dowód tenże sam kronikarz niemiecki w następujących słowach: „Boże, odpuść cesarzowi, który... tak dalece dozwolił wygórować Bolesławowi, że zapomniawszy obyczaju ojca swego, dawnych swych przełożonych poważa się przygniatać zwolna w poddaństwo, łowiąc ich najpodlejszą wędką złota, ze stratą bezpieczeństwa i wolności" [1]).

---

[1]) Kronikarz niemiecki nie mógł przebaczyć Bolesławowi Chrobremu, że wyzwolił Polskę z pod zależności od cesarzy niemieckich, która istniała za czasów Mieszka I.

Te słowa niemieckiego kronikarza, stwierdzające wyższość Bolesława Chrobrego nad ojca, odnoszą się do tego okresu jego rządów, kiedy zrazu książę polski a wkońcu król, był władcą potężnym, którego potęga istotnie Niemcom ciążyła. Ale nie napisałby ich kronikarz, gdyby miał na myśli pierwociny rządów Bolesława Chrobrego, kiedy to dziedzictwo ojcowskie, jakie nań spadło, wymagało utrwalenia nazewnątrz i wewnątrz wśród burzy wojny domowej.

Nie można powiedzieć, ażeby granice tego dziedzictwa były zbyt szczupłe, ale nie można też powiedzieć, by były utrwalone; za rządów Mieszka były one niepewne, a pod koniec jego panowania znacznie się skurczyły.

Na południu miały te granice swe przyrodzone oparcie o wał sudecko-karpacki, pokryty olbrzymią puszczą leśną, dzięki czemu ta granica była z natury obronną. W tych warunkach dorzecze górnej Odry i górnej Wisły należało w całości do Polski. (Wiadomości o tem jakoby Kraków był pierwotnie w posiadaniu Czechów, o czem lubią pisać czescy dziejopisowie, przedstawiają bardzo poważne wątpliwości co do swej wiarygodności.) Granicę tę miał rozszerzyć Mieszko jeszcze dalej na południe, zająwszy w r. 981 Morawy, o co toczyły się wojny z Czechami.

Na wschodzie miała Polska wybitną granicę rzeczną: w owych czasach i później jeszcze, co najmniej przez dwa wieki był nią średni bieg Bugu. Ta granica była równie jak Karpaty obronna, albowiem brzegi Bugu były bagniste i pokryte szlakiem puszcz rozległych, które dzieliły dziedziny Mieszkowe od ziem podlegających władcom Rusi. Na południowym wschodzie należały do państwa Mieszkowego obszary w dorzeczu Sanu i górnego Dniestru t. zw. Grody Czerwieńskie. Ale w r. 981 u schyłku rządów Mieszka książę kijowski

z rodu Rurykowiczów, Włodzimierz, wyprawił się — jak mówi najdawniejszy kronikarz ruski — na Lachów i zabrał ich grody Przemyśl, Czerwień (pod Zaleszczykami) i inne grody. Tak więc od południowego wschodu zastał Bolesław Chrobry Polskę uszczuploną. Na północnym wschodzie obszerne puszcze, leżące w dorzeczu Narwi (puszcza Kurpiowska, Ostrołęcka, Łomżyńska i t. d.), oddzielały ziemie polskie od nieżyjącego już dziś ludu, spokrewnionego z Litwinami, Jadźwingów. Granica północna, o ile chodzi o część wschodnią, t. j. zamykającą na północy obszary Mazowsza, leżące na prawym brzegu Wisły, wychodząc od owych puszcz w dorzeczu Narwi leżących, biegła wierzchowiną pojezierza Bałtyckiego, oddzielała państwo polskie od ziem Prusaków, narodu podobnie jak Jadźwingowie spokrewnionego z Litwinami. Charakter, jaki ta granica tu posiada, był odmienny, aniżeli na południu i wschodzie: tworzyła ona krajobraz usiany setkami jezior, błot i moczarów. Ten obszar był równie pokryty szlakiem puszcz leśnych, ostępów i kniei, leżących na piaszczyskach, zwanych zandrami. Była więc Polska i z tej strony od natury broniona, co miało znaczenie dla obu sąsiadów: tak Polaków, jak Prusaków. Najstarszy nasz kronikarz tej obronności dał świadectwo, mówiąc o ziemi Prusów: „Jest tak obronna jeziorami i bagnami, iż nie mogłaby być nawet zamkami i grodami lepiej ubezpieczoną". To też nie zdołał jej (t. j. Prus) nikt podbić, ponieważ nikt nie mógł z wojskiem przeprawić się przez tyle jezior i bagien. Zachodnia część północnej granicy państwa polskiego miała oparcie o Bałtyk, gdzie utwierdził Mieszko panowanie nad Pomorzem nadodrzańskem, leżącem między dolną Wisłą a Odrą, w latach 962—963. Polska posiadała także ujście Wisły z Gdańskiem, który leżał na pograniczu Prus, stanowiąc gród pograniczny. Od Gdańska, względnie ujścia Wisły ciągnęła się granica

wzdłuż wybrzeża Bałtyku po ujście Odry..Na tym obszarze leżał Kołobrzeg, w którym w r. 1000 utworzył Bolesław Chrobry siedzibę biskupa pomorskiego. Wysunięte na północnym zachodzie grody Szczecin i Julin oddzielały państwo polskie od dzierżaw Duńczyków, którzy należeli do grupy ludów skandynawskich, szczepu germańskiego, nazywanych ludźmi północy czyli Normanami, słynących w dziejach jako dzielni wojownicy-żeglarze, wdzierający się ujściami rzek w głąb lądów, gdzie dokonywali strasznych spustoszeń, a żyjący wyłącznie z grabieży wojennej. Mieszko, jako sąsiad ostrożny, utrzymywał z nimi stosunki bliskie, co znalazło swój wyraz w tem, że wydał swą córkę Sygrydę Dumną kolejno za trzech władców skandynawskich. Co więcej, dla utrwalenia swego panowania wchodził w związki z normańską osadą wojskową nad Bałtykiem, Jomsborgiem. Jest wielce prawdopodobnem, że ci dzielni wojownicy normańscy zasilali szeregi drużyny, t. j. stałej armji Mieszka [1]). Zachodnia granica była podobnie jak wschodnia granica wodną. Tworzyła ją dolna (t. zw. Stara) Odra, następnie lewobrzeżny jej dopływ Bober (od Krosna), a wkońcu dopływ tegoż rzeka Kwisza, sięgająca swemi źródłami Sudetów. Zrazu państwo Mieszkowe nie sąsiadowało bezpośrednio z Niemcami, bo oddzielały Polskę od nich różne plemiona słowiańskie, z Polakami blisko spokrewnione, ale żyjące w niezgodzie plemiennej i pogaństwie, jako to Lutycy, Obotryci, Milczanie, Łużyczanie oraz oddzielone od Śląska Sudetami, dopiero co na chrześcijaństwo nawrócone, plemiona czeskie. W okresie jednak rządów Mieszka Niemcy, niszcząc te plemiona i zakładając swe hrabstwa

---

[1]) Niektórzy historycy przypuszczają, że zachodnia część granicy północnej sięgała na wschód od Wisły tak, że biegła linją od Elbląga ku jeziorom Drużno i Dzierzgoni.

pograniczne czyli marchje pod rządami osławionego wroga Słowiańszczyzny, cesarza Ottona I, zbliżyli się od strony środkowej Odry do Polski, stając się bezpośrednimi sąsiadami tego kraju i rozpoczynając do dziś dnia trwającą walkę polsko-niemiecką. Polska, za słaba wówczas, by móc dać należyty opór Niemcom, popadła w stosunek zależności od Niemiec, tem bardziej, że i od wschodu była zagrożona za strony Rusi. Musiała się ponadto wewnętrznie zjednoczyć i umocnić. Dlatego Mieszko godził się na czasowe pozostawanie w zależności od cesarza Ottona I i uznawanie jego zwierzchnictwa i zobowiązał się płacić daninę. Zato jednakowoż uzyskał możność zachowania swych praw nawewnątrz i mógł dokonać zjednoczenia państwa, które powstało wskutek skupienia wielu plemion polskich pod władzą jego poprzedników.

Objęte temi granicami państwo Mieszkowe tworzyło geograficzną całość, obejmującą dorzecze Odry i Wisły, a zamieszkałą wyłącznie przez plemiona lechickie. Obszar ten, zabezpieczony należycie od południa i północy, wystawiony był na szczególne niebezpieczeństwo od wschodu i zachodu, t. j. ze strony Niemiec i Rusi, i to niebezpieczeństwo było zasadniczem zagadnieniem państwowem. Drugiem zasadniczem zagadnieniem była sprawa wewnętrznego zespolenia państwa, powstałego z plemion lechickich, zjednoczonych przez Mieszka. Wśród tych plemion należy wymienić jako najważniejsze: Wiślan, po prawym i lewym brzegu górnej Wisły, Slązan i Opolan nad górną i środkową Odrą, Polan i Kujawian nad Wartą i Gopłem, nad środkową Wisłą Mazowszan, nad Bałtykiem po lewym brzegu dolnej Wisły Pomorzan. Tym plemionom odpowiadały dzielnice: krakowsko-sandomierska, śląska, kujawsko-wielkopolska, mazowiecka i pomorska. Aczkolwiek dzielnice te łączyły język i obyczaj wspólny, dzięki

czemu owe plemiona określamy nazwą lechickich, niemniej jednak związek ich był raczej mechaniczny, a przy słabem poczuciu i rozwoju świadomości narodowej (w nowoczesnem pojęciu) czynnikiem łączącym istotnie i duchowo była osoba jednego władcy. Tem się tłumaczy, że niektórzy współcześni nie mówili o Polsce, ale kraju Mieszka, podkreślając ten osobisty łącznik plemion lechickich, jaki osoba władcy przedstawiała.

W tym kierunku, t. j. o ile chodzi o zespolenie państwa pod względem wewnętrznym, Mieszko zadania tego następcom nie ułatwił, przeciwnie je utrudnił, bo państwo między synów podzielił: najstarszy Bolesław, zwany Wielkim albo Chrobrym, pochodzący z małżeństwa Mieszka z Dąbrówką, liczący w chwili śmierci ojca (992) lat 24, otrzymał prawdopodobnie ziemię krakowską, sandomierską, poznańską i wrocławską. Jego młodsi bracia, Mieszko, Lambert i Świętopełk wraz z macochą Odą, prawdopodobnie otrzymali Gniezno, Kruszwicę i Mazowsze. Pomorzem rządził jakiś nieznany z imienia Piastowicz, brat Mieszka. Rozbitą została w ten sposób jedność państwa polskiego i w tym podziale tkwiło zarzewie wojny domowej. Bolesław decydował się na nią, by za tę cenę utrzymać całość państwa. Toczyła się ona lat trzy (do 995 r.) z jednej strony pomiędzy Bolesławem, z drugiej zaś między Odą i jej synami, do których przyłączyli się domownicy Piastowiczów, Przybywój i Odylon, oraz ów książę Pomorza wyżej wspomniany. Walka była trudną, bo Bolesław Chrobry mógł liczyć jedynie na siły własne i swej drużyny, którą po ojcu odziedziczył. Natomiast jego przeciwnicy nietylko związali się między sobą, ale weszli w porozumienie z wrogiem wschodnim, księciem kijowskim Włodzimierzem, który, usadowiwszy się blisko w r. 981 w Grodach Czerwieńskich, w roku 992 groził wojną Polsce i zmusił Bolesława do wysłania wojsk

na wschodnie granice. Nawet wuj Chrobrego, książę czeski Bolesław II, brat jego matki Dąbrówki, stanął wrogo wobec siostrzeńca i korzystając z zamieszek, zajął Morawy (a może nawet Kraków, choć co do tego faktu historycy podnoszą poważne wątpliwości). Jedynie cesarz Otton III był neutralny wobec Bolesława Chrobrego, ale tę neutralność Bolesław Chrobry okupywał uznaniem jego zwierzchności i posyłaniem posiłków podczas wyprawy na miasto Branibor w roku 992, a w roku 995 osobistym udziałem we wyprawie na Obotrytów.

Mimo tych przeciwności z wojny domowej wyszedł Bolesław Chrobry zwycięsko, wygnał macochę swą z braćmi przyrodnimi z kraju, a buntowników Przybywoja i Odylona, wziąwszy do niewoli — według ówczesnych zwyczajów — jako zdrajców kazał oślepić. Rozumiejąc dobrze znaczenie dostępu do morza, w związku z walką o jedność i całość państwa, postanowił utrwalić państwu polskiemu władzę nad Pomorzem (ujście Wisły z Gdańskiem). Dlatego wyprawił się (rok wyprawy nie jest dokładnie znany) na Pomorze, gdzie siedział ów zbuntowany Piastowicz, po zdobyciu Gdańska odebrał mu władanie nad krajem [1]).

Końcowym aktem tego pierwszego okresu początkowych rządów Bolesława Chrobrego była wyprawa wojenna z roku 999, mająca na celu odzyskanie ziem zabranych w czasie zamieszek przez Czechów, dokonana po śmierci wuja Bolesława Chrobrego, księcia Bolesława II, w której odzyskano utracone obszary. W każdym razie utrwalono w ten sposób władanie Polski nad Krakowem. Wyprawa ta została dokonana

---

[1]) Niektórzy przyjmują ustanowienie przez Bolesława Chrobrego wojewody na Pomorzu w osobie Zmysła, którego z liczają do znakomitego rodu małopolskiego Gryfitów (Świebodziców) oraz uważają go za protoplastę władców rządzących Pomorzem w czasach późniejszych.

już w okresie ważnych działań politycznych Bolesława Chrobrego, które zmierzały do usamodzielnienia polskiego Kościoła i wyzwolenia Polski z pod politycznego zwierzchnictwa Niemiec.

III. Utrwalenie chrześcijaństwa. Św. Wojciech.

Bolesław Chrobry, podobnie jak ojciec Mieszko, uważał utrwalenie chrześcijaństwa za zasadniczy i podstawowy warunek rozwoju państwa. Dlatego starał się o ile możności rozwijać pierwociny organizacji kościelnej, które zastał. Można mniemać, że już Mieszko wyniósł chrześcijaństwo do stanowiska religji nietylko uprzywilejowanej, ale i panującej i zabronił kultów pogańskich. Niemniej jednak nie można twierdzić, ażeby Mieszko bezwzględnie dzieła nawrócenia dokonał: pozostały bowiem jeszcze bardzo liczne osobniki, otwarcie tkwiące w pogaństwie, istniały jednostki, które mimo przyjęcia chrztu świętego tkwiły w niem swemi pojęciami; ponadto na obszarach, które dopiero Bolesław Chrobry do państwa przyłączył, a do których światło nauki Chrystusowej jeszcze nie dotarło, istniała jeszcze wielka liczba pogan. Było więc jeszcze wiele pola pracy dla misjonarzy i trzeba było wielu pracowników do winnicy Pańskiej. Zupełne uchrześcijanienie Polski w nowych jej granicach było jednym z punktów zasadniczych Bolesławowskiego programu. Zagadnieniu temu przez cały ciąg swego panowania silną poświęcał uwagę. Starał się zarówno rozszerzyć i utrwalić granice państwa i nazewnątrz je rozbudować, a sąsiednie „narody barbarzyńskie“ — jako o nim powiada najstarszy nasz kronikarz — „które pokonywał, zaiste, nietyle do płacenia dani pieniężnej zmuszał, ile do przyjmowania prawdziwej wiary“.

Pod tym względem stał Chrobry na stanowisku ścisłej prawowierności katolickiej i dlatego czerpał zasoby ideowe jak i wykonawców idei na tem polu nie — jak to dotąd bywało — za pośrednictwem Niemiec lub Czech, lecz z tego najczystszego prawowiernego źródła religji Chrystusowej, jakiem był Rzym. Do Rzymu słał żądania o misjonarzy dla Polski i ziem postronnych. Z głośnych podówczas klasztorów włoskich brał zakonników. Do Włoch wysyłał posłów bądź bezpośrednio, bądź korzystając z pośrednictwa cesarza niemieckiego Ottona III. Wiadomo nam, że któryś z Piastowiczów — może syn a może brat Chrobrego — odbył w tym celu podróż do Włoch, gdzie wszedł w porozumienie z najwybitniejszymi przedstawicielami odrodzenia myśli kościelnej. Wiemy też, że cesarz Otto III mnichów, wysyłanych z Włoch do Polski, obdarzał sprzętami liturgicznymi i książkami. Nie z Czech też bezpośrednio, ale z Rzymu i po kilkuletnim tam pobycie przybył do Polski jako misjonarz św. Wojciech i to z rozgłośnego ośrodka religijnego, jakim był słynny rzymski klasztor św. Aleksego na wzgórzu Awentyńskiem. Przyszedł on jako misjonarz do Polski, którą słusznie z tego powodu nazwano ścieżką apostołów.

Mało jest postaci świętych Pańskich, któreby się cieszyły taką wziętością wśród szerokich mas narodu Polskiego, jak św. Wojciech. Szczególniej prastara dzielnica piastowska Wielkopolska i związane z bajecznem imieniem Lecha Gniezno, są owemi ośrodkami, z których cześć tego świętego na całą Polskę promieniuje. Tam bowiem, w katedrze gnieźnieńskiej spoczęły święte szczątki polskiego męczennika, tam też tradycję dziejów zaklęto w dźwięki najstarszej naszej pieśni kościelnej i bojowej zarazem, której miano „Bogu-Rodzica". Przez wieki śpiewali i do dni naszych śpiewają u trumny

św. Wojciecha kanonicy z gnieźnieńskiej katedry tę pieśń prastarą, którą dla jej starożytności mylnie przypisano św. Wojciechowi, jako jej twórcy. I choć dziś wiadomo, że nie św. Wojciech ją napisał, to jednak ze sławą pieśni tej rozeszła się po całej Polsce sława św. Wojciecha i dotarła dalekich krańców państwa Piastów i Jagiellonów. Śpiewały ją nasze waleczne hufce pod Grunwaldem i Wiłkomierzem, śpiewało ją nasze kresowe rycerstwo, rozbijając czambuły tatarskie lub gromiąc armje pohańców tureckich.

Św. Wojciech, aczkolwiek z rodu i z pochodzenia nie Polak, lecz Czech, w Polsce znalazł drugą ojczyznę, która go nietylko należycie uczciła ale za narodowego świętego uznała i pierwszym patronem swoim uczyniła. Stało się zaś to w czasie stosunkowo krótkim, bo zaledwie w owem kilkuleciu, w ciągu którego św. Wojciech pracował nad misjami w Polsce i w Prusiech, jako pomocnik prac Bolesława Chrobrego.

Ten silny związek, zachodzący pomiędzy Polską i Bolesławem Chrobrym z jednej strony, a św. Wojciechem z drugiej, powoduje, że mówiąc o Bolesławie Chrobrym, niepodobna pominąć szczegółów życia św. Wojciecha z tego okresu, nim się zjawił jako misjonarz w Polsce. Św. Wojciech był postacią nietylko wielką i sławną swem męczeństwem w Polsce po śmierci, ale jeszcze za życia w całej ówczesnej Europie znaną i wyrastającą ponad miarę zwykłych śmiertelników i z największymi współczesnymi mocarzami świata zostającą w stosunkach.

Pochodził św. Wojciech z książęcego rodu czeskiego. Ojciec jego, Sławnik, był udzielnym władcą na Libicy. Państwo jego leżało we wschodniej części właściwych Czech i obejmowało jedną trzecią część tego kraju. Granicami swemi sięgało Moraw na wscho-

dzie, wybiegało poza Wełtawę na zachodzie, na południu graniczyło z dzierżawami bawarskiemi późniejszej Marchji Wschodniej, na północy zaś sięgało po rubieże Śląska [1]). Dostojność rodu powiększała okoliczność, że matka Sławnika, a babka ojczysta św. Wojciecha, była siostrą króla niemieckiego Henryka I Ptasznika, żona zaś Sławnika, a matka św. Wojciecha, Strzeżysława, pochodziła z rodziny panującej w Czechach właściwych, w Pradze, Przemyślidów. W ten sposób św. Wojciech był spowinowacony z władcami Niemiec, Czech i Polski. przez co już urodzeniem górował nad współczesnymi, Miał św. Wojciech pięciu rodzonych braci: Sobiebora, Pobratysława, Poreja i Czesława, oraz brata przyrodniego Radzyma, zwanego też od imienia, jakie przybrał w zakonie, Gaudentym [2]).

Ujrzał światło dzienne św. Wojciech w Libicach około roku 956. Był tęgiem i dorodnem dzieckiem, przeto rodzice przeznaczyli go do stanu rycerskiego. Los jednak pokierował sprawami inaczej. Św. Wojciech zachorzał ciężko, a kiedy żadne środki nie pomogły, matka złożyła go na ołtarzu Matki Boskiej i uczyniła ślub, że o ile wyzdrowieje, odda dziecię Bogu, t. j. poświęci je stanowi duchownemu. W tym celu oddano chłopca, gdy trochę podrósł (w r. 962), pod opiekę słynnego z nauki i pobożności księdza Otrika przy kościele katedralnym w Magdeburgu, gdzie na stolicy biskupiej zasiadał słynny arcybiskup Adalbert, który niegdyś jako misjonarz łaciński pracował na Rusi. Zabawił tu św. Wojciech 9 lat. Nie wiodło się zrazu św. Woj-

---

[1]) W skład państwa Sławnika wchodziło kilka plemion: Chorwatów, Dudlebów, Netoliców. Silne grody broniły jego granic: Chynów, Lutomyśl, Kładzko; stolicą zaś był gród Libice, przy ujściu Cydliny do Łaby. Państwo to było sąsiadem Polski od strony dzielnicy śląskiej.

[2]) Został on pierwszym arcybiskupem polskim w Gnieźnie.

ciechowi: bił go nauczyciel za to, że mu z czytaniem szło nietęgo, że mówił po słowiańsku, a nie po łacinie. Znosił to jednak z pokorą i poddaniem się, czerpiąc otuchę u grobu św. Maurycego męczennika, gdzie długie godziny spędzał na modlitwie. Już jako chłopię zasłynął z miłosierdzia, rozdając ubogim, co miał. Towarzystwa unikał, oddając się w samotności rozmyślaniom. W Magdeburgu odebrał św. Wojciech święcenia kapłańskie, otrzymał ze względu na osobę arcybiskupa magdeburskiego drugie imię Adalberta i jako kapłan wrócił do Czech. Zaszły tu tymczasem ważne wypadki: Zmarł ojciec Sławnik (981 r.), a także stary schorzały biskup praski Thietmar. Wówczas to lud i duchowieństwo Pragi obrało św. Wojciecha jednogłośnie biskupem (19 lutego 982 r.). Konsekracja odbyła się w rok po wyborze (29 czerwca 983 r.).

Zadanie, jakie miał do spełnienia w swej owczarni nowy biskup, nie było ani miłe ani łatwe. Naród czeski tkwił silnie jeszcze w zwyczajach pogańskich, a duchowieństwo, ówczesnym zwyczajem żonate, z upodobań i obyczajów po świecku usposobione, niechętnie dawało posłuch tym wysokim wymaganiom umartwiania się, jakie św. Wojciech stawiał sobie i swej owczarni. Do tego wszystkiego przyczyniał się ówczesny stan społeczeństwa, daleki od ideału, jaki nakreślała swoim wyznawcom ewangeliczna nauka Chrystusowa. Bliźni z czystem sumieniem zaprzedawał swego bliźniego w niewolę kupcom arabskim i żydowskim. Walkę z tem barbarzyństwem rozpoczął świątobliwy biskup, nieraz za ostatnie pieniądze wykupując ludzi z rąk niewiernych handlarzy [1]).

[1]) Legenda określiła to zainteresowanie się św. Wojciecha losem nieszczęsnych bliźnich w przepiękny sposób: „Jednej nocy we śnie przyszedł do niego sam Chrystus w wielkiej jasności, ale ze smutkiem na obliczu, powiedział kim jest i przypomniał, że sam był sprzedany i że dzisiaj, kiedy widzi, jak sprzedają innych, to Go

Pełnił ponadto innne dzieła miłosierdzia, podobnie jak to czynił w Magdeburgu, lecz nie widział tego, czego najbardziej pragnął, to jest owoców swej pracy. Rzucane ziarna ewangelicznej myśli nie wschodziły, władca kraju Bolesław II usiłowań jego nie popierał, a nawet im przeszkadzał. Dodać trzeba, że istniał wówczas między Czechami a Polską stan wojenny, który biskupowi, już wtedy zdaje się sympatyzującemu z Polską [1]), wielką sprawiał boleść.

Zniechęcony opuścił wreszcie dobroczynny biskup swój dwór prawdopodobnie jesienią 988 r., ruszył do wiecznego miasta, do Rzymu, do ówczesnego papieża Jana XV i złożył w jego ręce odznaki biskupiej godności, to jest pierścień i pastorał. Gdy papież zezwolił mu na opuszczenie stolicy biskupiej, św. Wojciech zamarzył chwilowo o pielgrzymce do Ziemi Świętej, co usłyszawszy cesarzowa Teofano, wdowa po cesarzu Ottonie II, a matka cesarza Ottona III, dała mu na drogę wielką ilość srebra; lecz on zaraz rozdał wszystko, co otrzymał, ubogim tak, że zabrakło mu pieniędzy na podróż. W szatach pielgrzyma udał się na Monte Cassino, do słynnego opactwa benedyktyńskiego i tu zmienił zamiar: postanowił zostać zakonnikiem, lecz zbyt świecki charakter tego klasztoru nie zadowolnił go. Po krótkim pobycie tamże, w rozterce ducha udał się do słynnego pustelnika bazyljanina

---

tak boli, jakby Jego samego sprzedawano powtórnie za Judaszowe srebrniki. Uląkł się widzenia biskup i p o c z ą ł s i ę w a ż y ć i b i ć z m y ś l a m i, c z y n i e p o t r z e b a p ó j ś ć p r e c z z k r a j u, g d z i e n i e m o ż e w y p e ł n i ć t e g o, c o s a m C h r y s t u s k a ż e i g d z i e n a r a ż a ł s w o j e w ł a s n e z b a w i e n i e?" Jedna płaskorzeźb słynnych bronzowych drzwi gnieźnieńskich, przedstawiających sceny z życia św. Wojciecha, zawiera jedną, w której św. Wojciech wstawia się otoczony więźniami u księcia Bolesława II i prosi go o ich uwolnienie.

[1]) Państwo Sławnika było sąsiadem Polski, zagrożonym stale przez Przemyślidów.

św. Nila (do miejscowości Valleluce), który mu wskazał drogę powrotną do Rzymu. Wobec tego wstąpił do klasztoru Benedyktynów u św. Bonifacego i Aleksego na wzgórzu Awentyńskiem w Rzymie (na wiosnę 989), mając zamiar spędzić tam resztę życia, i dlatego po odbyciu nowicjatu złożył śluby zakonne (17 kwietnia 990 r.). Te chwile spokoju przerwało poselstwo w osobach brata księcia Bolesława II, mnicha Chrystjana i Radły, towarzysza młodości św. Wojciecha z listami arcybiskupa moguńckiego Willigisa, które zjawiło się w stolicy Piotrowej jesienią 992 r.; obiecywano biskupowi zupełne zadośćuczynienie i wzywano zpowrotem do Pragi. Na synodzie rzymskim papież Jan XV nakazał Wojciechowi powrót do Pragi i wręczył mu zpowrotem pierścień i pastorał.

Lecz w czasie powtórnego pobytu w Pradze najeżyła się droga pracy pobożnego biskupa znowu nowymi cierniami, skoro św. Wojciech nie mógł pozostać w swej ojczyźnie i w r. 995 wrócił przez Węgry [1]) do Rzymu, szukając ukojenia wśród dawnych murów klasztornych, gdzie został przeorem. Tu miał mieć cudowne widzenie: ujrzał niebo, a w niem dwa kręgi, jeden śnieżnej białości a drugi purpurowy i usłyszał głos mówiący do niego: „Masz miejsce w obydwóch, do obydwóch wnijść możesz“. Pytał się opata, co to widzenie miało znaczyć, a bracia go objaśnili, że krąg biały, to świątobliwe życie klasztorne, purpurowy to śmierć męczeńska. Między temi miał wybór.

W czasie pobytu powtórnego św. Wojciecha w Rzymie zaszły w jego życiu dwa ważne wypadki, które

---

[1]) Niektórzy historycy łączą z pobytem św. Wojciecha na Węgrzech chrzest syna Gejzy, Stefana, króla węgierskiego. W tym kierunku niema zgodnej opinji i większość historyków odrzuca tę legendę, uważając ją za chęć uświetnienia związkami ze św. Wojciechem epokowych chwil w dziejach narodu węgierskiego.

zaważyły szczególnie silnie na dziejach Polski. Pierwszym z nich był fakt wymordowania pozostałej w ojczyźnie rodziny, t. j. synów Sławnika a braci św. Wojciecha. Stało się to dzięki zawiści, jaką zapałał czeski ród Wrszowców do św. Wojciecha za to, że ich klątwą obłożył. Gdy więc w roku 995 św. Wojciech udał się do Rzymu, postanowiwszy wywrzeć zemstę, rozpoczęli Wrszowcy wojnę ze synami Sławnika, zyskawszy pomoc księcia czeskiego Bolesława II. Wtedy to najstarszy z braci św. Wojciecha Sobiebor wyruszył do cesarza Ottona z żalami na krzywdy Wrszowców. Równocześnie szukał Sobiebor związku z Polską i udał się na dwór Bolesława Chrobrego, który już zyskał wówczas sławę rozgłośną wojownika. W szeregach też Bolesława Chrobrego widzimy go z początkiem września 995 roku. Bolesław II czeski, który pod naciskim cesarza zawarł zrazu rozejm ze synami Sławnika, zaniepokojony związkami i przymierzem, jakie zawarli z Polską, zerwał rozejm i sam powiódł dyszących zemstą Wrszowców na Libice (koniec września 995 roku), gdzie przebywali pozostali przy życiu bracia św. Wojciecha. Był to dzień św. Wacława; wszyscy byli w kościele. Przez otwarte bramy miasta wdarło się żołdactwo do miasta i nie bacząc na świętość miejsca wpadło do kościoła. Próżno zebrani bracia św. Wojciecha i lud schronili się przed ołtarz. Mimo tego, że w średniowieczu dotknięcie się ołtarza w kościele mogło ocalić życie największemu zbrodniarzowi, napastnicy, nie odróżniając winnych od niewinnych, dyszący zemstą ku całemu rodowi, wymordowali wszystkich. Padli wówczas wszyscy bracia św. Wojciecha, Spitymir, Pobratysław, Porej i Czasław. Ocalał tylko przebywający w Polsce w służbie Bolesława Sobiebor i towarzyszący stale w podróżach św. Wojciechowi jego brat przyrodni św. Radzym (Gaudenty). Wrszowcy, zdobywszy gród i wymordowawszy znienawidzonych

Sławnikowiczów (28 września 995 r.), zagarnęli ich dobra.

Drugim wypadkiem, mającym wpływ na wypadki z osobą św. Wojciecha związane, było bliższe zetknięcie się biskupa z władcą Niemiec Ottonem III. Przybył on do Rzymu w maju 996 r. i koronował się na cesarza rzymskiego (21 maja). W czasie swego pobytu w Rzymie cesarz-marzyciel i biskup-zakonnik utrwalili przyjaźń, którą cesarz dozgonnie zachował. W tym czasie (25 maja 996 r.) synod rzymski, zasiadający pod przewodnictwem Niemca papieża Grzegorza V, na prośby arcybiskupa mogunckiego Willigisa, nakazał św. Wojciechowi pod grozą klątwy powrót na osieroconą katedrę w Pradze, zezwoliwszy jednak na wypadek, gdyby Czesi wzbraniali się go przyjąć, udać się na misje do pogan.

Wyruszył więc św. Wojciech w towarzystwie biskupa Notkera z Leodjum w ślad za cesarzem Ottonem III do Moguncji, z którym spędził wrzesień 996 r. Z Moguncji czynił pielgrzymki do rozlicznych miejsc świętych, odwiedzając groby św. Marcina Turoneńskiego, św. Benedykta i św. Djonizego. Po tem wszystkiem ruszył dopiero do Pragi. W drodze doszła go wieść hiobowa, o wymordowaniu jego całej rodziny.

Nie zważając na tę tragiczną wieść, św. Wojciech postanowił mimo to iść do Pragi, ale nim przekroczył granicę Czech, spotkał go poseł księcia Bolesława czeskiego i rzekł mu tak: „Dziwne, że przychodzisz sam do swego ludu, ty, któryś nigdy między nami zostać nie chciał. Ale niemasz dla ciebie miejsca wśród nas — wiemy bowiem, poco przychodzisz; chcesz pytać o braci swoich i gniew Boży na nas sprowadzić.“ Wtedy św. Wojciech odrzekł: „Zerwane są więzy moje; chciałem przyjść do was, ale mnie nie chcecie. Mogę się teraz, słodki Chryste, Tobie cały poświęcić“. Zrezygnował zatem już z biskupstwa praskiego na

zawsze, a jego następcą został Niemiec Thieddagus, sławny na owe czasy lekarz.

Zmieniwszy w ten sposób zamiar, postanowił św. Wojciech ruszyć do Polski, gdzie przebywał jego brat Sobiebor, cieszący się opieką Bolesława Chrobrego [1]). Odwiedziwszy jeszcze raz cesarza z początkiem grudnia 996 r., ruszył do Polski, a tradycja opowiada, że szedł on przez knieje podtatrzańskie i Spisz. Legenda późniejsza z XV wieku opowiada, że był w Krakowie, gdzie chrzcił i nauczał. Z Krakowa puścił się w dalszą podróż. Ludowe podanie z XVI wieku wspomina jeszcze, że garstka pobożnych odprowadziła go do wsi Modlnicy i tam go żegnała, „bo gaj wielki od tego miejsca się poczynał dalej jemu w drogę". Tym gajem, t. j. puszczą doszedł do Gniezna, gdzie nań oczekiwał Bolesław Chrobry.

IV. Praca apostolska św. Wojciecha w Polsce i Prusiech.

Działalność św. Wojciecha w Polsce stanowi osobną i najważniejszą kartę w jego życiu. Wprawdzie te obszary, które teraz nawiedził, zostawały pod zarządem biskupa polskiego, zwanego także biskupem poznańskim, Ungera, niemniej jednak jego praca apostolska i misyjna były potrzebne. W czasie bowiem, w którym przybył św. Wojciech, Pomorze było już zajęte przez Bolesława Chrobrego, i tu przedewszystkiem otwierało się pole zasadnicze jego pracy. Zachowano biskupowi Ungerowi zachodnią część Polski, natomiast św. Wojciechowi powierzono część wschodnią, prawdopodobnie z siedzibą w Gnieźnie i oddaniem władzy duchowej nad Mazowszem i Prusami. Tu św. Wojciech założył klasztor w Trze-

[1]) Od niego pochodził zasłużony dla rozwoju Kościoła polskiego w wiekach średnich ród Pałuków.

mesznie, oddany Benedyktynom, którego opatem został, związany ze św. Wojciechem, Astryk-Anastazy, gdzie też tymczasowo po śmierci św. Wojciecha złożono jego święte szczątki. Także pierwotne opactwo w Łęczycy zawdzięcza mu swój początek. Nie był coprawda św. Wojciech pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, choć późniejsza tradycja za takiego go uważa, ale kto wie, czy w zamysłach Bolesława Chrobrego myśl ta nie istniała, skoro w lat niespełna cztery Bolesław Chrobry zdołał uzyskać pozwolenie papieża na założenie tegoż arcybiskupstwa.

Właściwą pracę misyjną w Polsce na wyznaczonych mu przez Bolesława Chrobrego obszarach rozpoczął św. Wojciech w Gnieźnie. Rozpoczął ją natychmiast po przybyciu uroczystem nabożeństwem w kościele. Mnóstwo ludu codzień chrzcił i nawracał. Cała zima przeszła Świętemu na tej pracy, a czas wolny spędzał na dworze Bolesława, który go pytał o wszystko, bo miłował go bardzo, we wszystkiem słuchał i szedł za jego radą. Trzeba było w Polsce oświecać lud, który tkwił jeszcze w pogaństwie i z żalem patrzał na rąbane i topione bożyszcza i bałwany. Św. Wojciechowi jednak uśmiechała się inna praca, on chciał nawracać sam bez niczyjej pomocy, nie chciał zyskiwać owieczki, które pozostawały pod przymusem książęcej władzy [1]). W swej wielkiej i czystej wierze Chrystusowej nie lękał się niczego i pragnął śmierci męczeńskiej. Był w tem wszystkiem tragizm jego życia, może spotęgowany przejściami lat ostatnich, a zwłaszcza losem, który spotkał jego rodzinę jedynie za to, że chciał być dla swych praskich owieczek dobrym pasterzem, przestrzegającym zasad nauki ewangelicznej.

---

[1]) Pierwotnie miał zamiar nawracać mieszkających na zachód od Polski Lutyków.

Dlatego też już z wczesną wiosną roku 997 wyruszył wraz z bratem Gaudentym i drugim jeszcze towarzyszem do Prus. Prusacy, naród spokrewniony z Litwinami, siedzieli nad morzem Bałtyckiem, granicząc na północnym wschodzie z państwem Bolesława Chrobrego, od którego przedzielały ich dolna Wisła i prawy jej dopływ Ossa. Był to naród dzielny i utrzymujący stosunki handlowe z wszystkiemi ludami Bałtyku. Bolesław Chrobry, bezpośrednio po swojem wstąpieniu na tron, stoczył z nimi wojnę, lecz w czasie tworzenia się planów św. Wojciecha między Prusakami a Polską były stosunki przyjazne. To też św. Wojciech w te dziedziny szedł z pełną wiarą, że zdoła dokonać nawrócenia tych ludów na wiarę chrześcijańską. Misjonarze nasi szli najpierw puszczą, potem płynęli Wisłą i dopłynęli do Gdańska. Tu kończyły się dzierżawy Bolesława Chrobrego, a zaczynał kraj dziki i obcy. W Gdańsku chrzcił św. Wojciech lud słowiański przez jeden dzień, potem wraz z swymi towarzyszami wsiadł do przygotowanej na rozkaz księcia łodzi i odpłynął. Św. Wojciechowi i Gaudentemu towarzyszył prawdopodobnie Polak, ksiądz, może zakonnik, imieniem Bogusza, w charakterze tłumacza. Dla bezpieczeństwa misjonarzy w drodze morskiej dał Bolesław Chrobry trzydziestu zbrojnych rycerzy. Drogę do Prus odbyto morzem wzdłuż wybrzeża, kierując się na wschód w kierunku Sambji. Na pustym brzegu — może koło Tenkitten — słudzy książęcy wysadzili trzech misjonarzy i usunęli się w nocy, zostawiając ich samych. Było to najprawdopodobniej w dzień 16 kwietnia 997 r. Krajowcy dowiedzieli się o nieznanych ludziach i kilku z nich wyszło na zwiady. W najbliższej osadzie św. Wojciech rozpoczął nauczać i nakłonił kogoś, ażeby ich w głąb kraju przewiózł. Popłynęli wodą [1])

[1]) Jedni historycy przyjmują, że misjonarze płynęli ujściem Pregoły wgórę rzeki; inni, że wzdłuż wybrzeża morskiego (zalewem).

i dostali się w okolice dzisiejszego Królewca. Była tam wysepka, a na niej obok grodu targowisko. Tu św. Wojciech odezwał się do zgromadzonych słuchaczy powtórnie, ale bez skutku. Jeden ze słuchaczy, który go widział w Gdańsku, poznał go i zaczął podżegać tłum na niego. Któryś ze słuchaczy, zapewne starszy, a może pan tych włości, przyskoczył i uderzył go wiosłem w plecy, wytrącił z rąk jego księgę i obalił Świętego na ziemię. Poczęli teraz Prusacy grozić misjonarzom, że jeżeli nie odejdą dobrowolnie, wypędzą ich siłą. Było to w sobotę 17 kwietnia. Tej nocy z 17 na 18 kwietnia jeszcze odwieźli ich łodzią w pobliże miejsca, na którem pierwotnie misjonarze wylądowali. Tam zostali od niedzieli do czwartku (od 18 do 22 kwietnia). Narazie życiu ich nie groziło niebezpieczeństwo, bo Prusacy, wiedząc, że św. Wojciech przybył z ziemi Polan od Wielkiego Bolesława Chrobrego, mogli się słusznie obawiać gniewu i zemsty potężnego władcy.

Nieudała podróż na wysepkę napełniła św. Wojciecha wielkim smutkiem, bo widział jasno, że o pracy misyjnej w tych warunkach niema co marzyć i postanowił wrócić. Ruszyli dnia 22 kwietnia wzdłuż morza, kierując się ku Pomorzu polskiemu. Chodziło im o to, ażeby posuwając się na południe zobaczyć okręt, któryby ich zabrał. Tak zastała ich noc. Zatrzymali się w puszczy, nazbierali roślin i pączków różnych drzew i tem się posilili. Z pierwszym brzaskiem powstawali wszyscy i ruszyli w drogę. Mogła być godz. 9-ta, gdy na równem polu w pobliżu lasu stanęli. Szaty biskupie były zamknięte w skrzynce. Otworzyli ją i św. Wojciech począł się ubierać. Wdział albę i purpurowy ornat. Na jakimś spróchniałym pniu położono relikwje, a św. Wojciech odprawiał mszę św. Obaj towarzysze służyli mu do niej. Cisza zalegała dokoła. Św. Wojciech podniósł

w górę hostję, jakby ją chciał wynieść i wywyższyć ponad najstarsze olbrzymy leśne, potem odwrócił się i błogosławił ludziom, światu i puszczy wiosennej. Potem spożyli cokolwiek pokarmu, św. Wojciech był jednak dotyla słaby, że upadł i zasnął. I towarzysze jego posnęli. Gdy tak spoczywali, nadbiegł z owego targowiska konny pościg. Według najmłodszego z trzech żywotów św. Wojciecha byli to raczej wysłańcy z pobliskiego grodu Cholinum (podobno dziś majątek Kallen w powiecie Fischhausen), w którym biskup przeddzień, 22 kwietnia próbował nauczać. Przodował im kapłan w starszym wieku. Polacy zabili mu kiedyś brata, więc pałał do wszystkiego, co z Polski, zemstą. Ścigających było siedmiu. Prędko zarzucili na śpiących więzy, a ów starszy zawiódł św. Wojciecha na bliski pagórek. Gdy się włócznią na niego mierzył, św. Wojciech się ani nie zasłaniał, ani od śmierci nie wypraszał, wyrzekł tylko: „Czego chcesz, ojcze?“ Ten w okamgnieniu go przebił, po nim każdy z towarzyszów uczynił to samo. Z siedmiu ranami, brocząc krwią, męczennik rozłożył w konaniu ramiona na podobieństwo krzyża i tak upadł na ziemię. Poganie odcięli mu głowę i zatknęli na żerdzi, a ciało rzucili — zdaje się — do pobliskiej rzeki. Gaudentego i Benedykta powiązanych pognali ze sobą, następnie pewnie z własnego popędu kazali im odejść. Zdaje się, że z Bałgi okrętem dostali się obaj do Gdańska, stąd do Gniezna z wiadomością o śmierci św. Wojciecha.

V. Owoce męczeństwa św. Wojciecha. Zjazd gnieźnieński.

Wieść o strasznym losie św. Wojciecha rozeszła się rozgłośnem echem w całej Europie, a z samego początku owiał ją nimb cudowności. W tym bowiem

czasie, kiedy na dalekiej północy zginął pod ciosami włóczni pogańskich świątobliwy biskup, na Awentynie w Rzymie, w klasztorze, którego niegdyś św. Wojciech był przeorem, miał jeden z braciszków zakonu cudowne widzenie jego męczeńskiej śmierci. Wiedział też o niej świątobliwy pustelnik św. Nilus, ze św. Wojciechem zaprzyjaźniony.

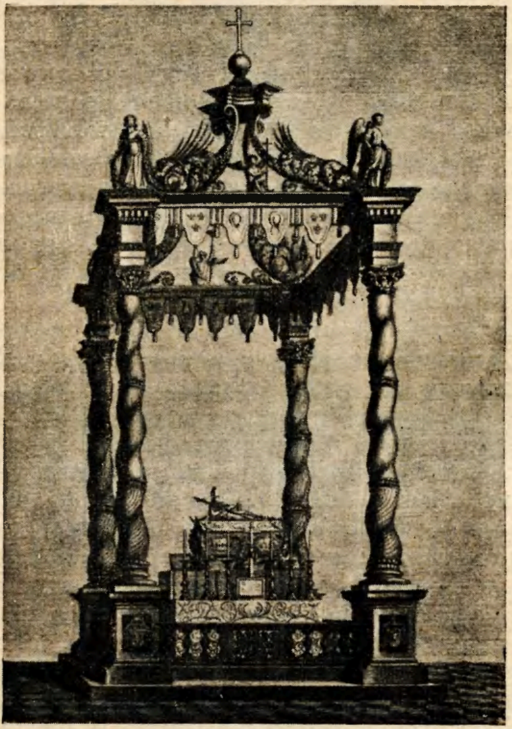
Męczeńska śmierć św. Wojciecha, aczkolwiek nie przyniosła tych owoców, które pragnął, t. j. nie nawróciła Prusaków, przyniosła jednakowoż inne owoce, o których nie myślał, zaważyła znacznie na szali potęgi naszych dziejów. Skoro tylko Gaudenty i Bogusza przynieśli wieść o losie św. męczennika, Bolesław Chrobry wykupił jego ciało i złożył je zrazu w założonym przez św. Wojciecha klasztorze trzemeszneńskim, następnie zaś w kościele gnieźnieńskim. Zapłacił za nie tyle złota, ile ono ważyło, a więc okup na owe czasy olbrzymi. Ale cena tego okupu była niczem w porównaniu z tem, co Polska zyskała: zupełną niezależność od Niemców, a przedewszystkiem niezależność kościelną (organizację metropolitalną).

Z przywiezieniem zwłok św. Wojciecha łączy się szereg podań, które świadczą o rozgłosie tego zdarzenia. Jedno z nich powiada, że posłowie, którzy z ramienia Bolesława Chrobrego wykupili zwłoki Świętego, złożyli je jakiś czas pod Gdańskiem, na wysokiem wzgórzu. Miejsce to w roku 1236 nazywano „Pod dębem". Szczyciło się ono zdawna kaplicą poświęconą św. Wojciechowi. Kościół trzemeszneński, zbudowany pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji, dzięki okoliczności, że tam jakiś czas spoczywały zwłoki św. męczennika, otrzymał zczasem drugie wezwanie: św. Wojciecha. Sława męczeńskiej śmierci dotarła aż do Rzymu, gdzie już w sierpniu 999 roku wystawiono kościół pod jego wezwaniem.

Sławę i rozgłos męczeńskiej śmierci św. Wojciecha powiększały wieści o cudach, które się działy przy jego grobie. Dzięki nim, wierny starej przyjaźni cesarz Otto III postanowił pomodlić się przy jego grobie i wyprawił się do Gniezna. Było to w roku 1000, o którym jako po skończonem tysiącleciu, różne chodziły wieści. Wyobrażano sobie, że w tym roku nastąpi koniec świata i spełnią się wszystkie przepowiednie zapisane w Apokalipsie św. Jana. Wzmogło to ogólny nastrój pobożności i pielgrzymek do grobów świętych, a zwłaszcza cudami słynących. Zgodnie z wyobrażeniami owych czasów cesarz Otto III nadał swej podróży do Polski charakter pielgrzymki, stosując się do panujących w tej mierze zwyczajów.

Nie była to jednak tylko pielgrzymka, bo łączyła się z tą podróżą także sprawa bardzo ważna, jaką było określenie stosunku Polski do Niemiec, a następnie sprawa niezależności kościelnej Polski od arcybiskupów niemieckich. Świadczy o tem ta okoliczność, że w listopadzie 999 roku, bawił wysłany w poselstwie przez Bolesława Chrobrego do Rzymu Radzym (Gaudenty), który tam otrzymał święcenia biskupie i tytuł arcybiskupa kościoła św. Wojciecha męczennika. Było to w okresie, poprzedzającym bezpośrednio pielgrzymkę cesarza Ottona III do Polski. Na tę pielgrzymkę wybrał się cesarz Otto z Rzymu za uprzedniem porozumieniem się z papieżem Sylwestrem II, przez Niemcy i przybył najpierw do Ratyzbony. Przyjęty został z niezmierną okazałością przez tamtejszego biskupa Gebharda. A towarzyszyli mu ówczesny namiestnik cesarski Ziazo, czyli, jak wówczas mówiono, patrycjusz, oraz oblacjonarjusz Robert wraz z kardynałami. Żaden cesarz nigdy z większą pompą nie opuszczał Rzymu ani doń nie wracał. Podczas tej podróży wyszedł naprzeciw cesarza Ottona III arcybiskup magdeburski Gisyler i towarzyszył mu w dalszej

drodze. Przybywszy do miasta Żytca (Zeitz), przyjęty został cesarz przez tamtejszego biskupa Hugona II



GROBOWIEC ŚW. WOJCIECHA
w katedrze gnieźnieńskiej.

z okazałością należną imperatorowi. Stamtąd prostą drogą dążąc do miasta Miśni, uroczyście był podejmowany przez biskupa Idziego i margrabiego Ekharda.

Minąwszy granicę Milczan, doszedł do ziemi Dziadoszan[1]), gdzie z niezmierną serdecznością wyszedł na powitanie Bolesław, przygotowawszy dla cesarza kwatery w miejscowości Iława nad rzeką Bobrem. W jaki sposób był cesarz przez Bolesława Chrobrego podejmowany i przez jego kraj aż do Gniezna wiedziony, powiada ówczesny kronikarz niemiecki, to rzecz nie do uwierzenia i wprost nie dająca się opowiedzieć. Zobaczywszy zdala miasto, gdzie spoczywały zwłoki apostoła Prusaków, cesarz Otto III zsiadł z konia i ruszył pieszo i boso zwyczajem pielgrzymów, aż do samego grobu św. męczennika. Do kościoła wprowadził go ówczesny biskup poznański Unger, a cesarz przybywszy do grobu modlił się długo ze łzami w oczach.

Najstarszy nasz kronikarz łaciński tę podniosłą chwilę uwiecznił w następujących słowach: „Również i to uważamy za godne przekazania pamięci, że za czasów Bolesława Chrobrego cesarz Otto Rudy (III) przybył do grobu św. Wojciecha dla modlitwy i pojednania z Bogiem, a zarazem w celu poznania sławnego Bolesława, jak o tem można dokładniej wyczytać w książce o męczeństwie tego świętego. Bolesław przyjął go tak zaszczytnie i okazale, jak należało przyjmować w gościnę króla i cesarza rzymskiego. Dziwne też cuda wyprawił Bolesław na cześć jego przybycia. Naprzód uszykował na rozległej równinie różnorakie zastępy rycerstwa, a dalej drużyny pańskie, jakgdyby chóry niebieskie. Wszystkie zaś pojedyncze zastępy urozmaicała gra różnobarwistych szat. A nie była tam ladajaka rozmaitość stroju, lecz co w jakimkolwiek narodzie znajduje się najkosztowniejszego, mogłeś tam widzieć, gdyż za czasów Bolesława każdy rycerz i każda

---

[1]) Plemiona spokrewnione z Polakami na pograniczu państwa polskiego.

z pań dworskich używali bławatów zamiast płótna lub wełny; ani też futer, jakkolwiek kosztownych, i choćby nowych, nie noszono na bolesławowskim dworze bez bławatów i złotogłowiów. Złoto bowiem było za onych czasów w tak powszedniej u wszystkich cenie, jako dziś srebro, a srebro miano za lichą plewę ...... Któryto wszystek przepych i potęgę i bogactwa bacząc, zawołał cesarz rzymski w podziwie: „Na koronę cesarską, daleko więcej widzę, niż mi sława doniosła“. — A potem naradziwszy się ze swymi magnatami, dodał w obliczu wszystkich: „Nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem na tron królewski wyniesionego koroną udostojnić“. I zdjąwszy koronę cesarską ze skroni, włożył ją Bolesławowi na głowę na znak przyjaźni. I podarował mu jako znamię triumfalne gwóźdź z krzyża Pańskiego i włócznię św. Maurycego; za co Bolesław nawzajem ręką św. Wojciecha go obdarzył jako drogocenną relikwją. I tak wielką spowinowacili się dnia onego miłością, że cesarz Bolesława ustanowił bratem i spółrządcą cesarstwa i ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem mianował........ Zaczem tak świetnie od cesarza królem ogłoszon, okazał Bolesław swą przyrodzoną hojność i przez trzy dni swej koronacji królewskiej owszem cesarskie gody wyprawiał. A każdego dnia zmieniano wszystkie naczynia i cały przyrząd stołowy, stawiając natomiast inny, przeróżny, daleko kosztowniejszy. Po skończonej zaś biesiadzie kazał Bolesław podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia — bo drewnianych wcale tam nie widziałeś — jako to misy i czary, rożenki i noże, rogi do picia i tym podobne, zebrać ze wszystkich stołów, jakie przez trzy dni zastawiano, i oddał to wszystko cesarzowi nie jako dań książęcą, lecz jedynie dla okazania mu czci. Toż i komornikom kazał podobnież zabrać wszystkie sukna

porozścielane, i „kortyny“ i „tapicerje“, kobierce, przyodziewki, ręczniki, i czego tylko na usługi cesarskie dostarczono, i nieść wszystko do komory cesarskiej. Prócz tego mnogie jeszcze inne naczynia, złote i srebrne, rozmaitej roboty, bławaty rozmaitej barwy, przybory nieznanego rodzaju, kamienie drogie i tym podobne rzeczy, w tak wielkiej złożył obfitości, że cesarzowi dziwem się zdały tak hojne dary. Wreszcie i pojedynczych dworzan obdarzył Bolesław tak wspaniale, że odtąd najgorliwszych miał w nich przyjaciół. Ale któż zdoła wyliczyć, jak mnogie i jakie dary ci panowie od Bolesława otrzymali, gdy z tak licznego tłumu ani jeden ciura bez daru nie wyszedł z Polski“.

VI. Uniezależnienie kościoła i rozwój urządzeń kościelnych w Polsce za Bolesława Chrobrego.

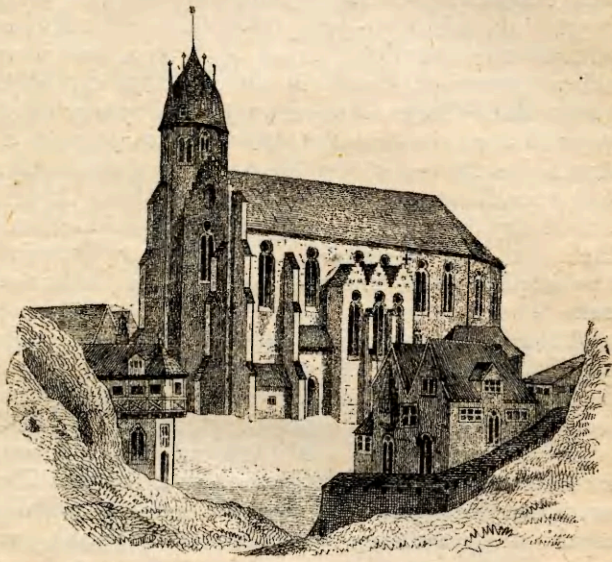
Jednym z najważniejszych owoców męczeństwa św. Wojciecha, a skutków wiekopomnego zjazdu gnieźnieńskiego był rozwój urządzeń kościelnych w Polsce i wyzwolenie go z pod władzy arcybiskupów magdeburskich, a tem samem z pod wpływów nieprzychylnych nam Niemców i poddanie go wprost zależności papieżowi, stolicy świętej w Rzymie. W tej mierze Bolesław Chrobry dzieło budowy, rozpoczęte przez swego ojca, wykończył, rozszerzył, do świetności doprowadził, a wytknąwszy zarazem wielkie cele tej organizacji, zapewnił na przyszłość dalszy jego rozwój i jedność państwa na polu kościelnem. Wartość tego wysiłku i trudu Bolesławowego najlepiej się da ocenić przez porównanie dzieł i prac na tem polu dokonanych przez ojca i syna. Chrzest Mieszka, dokonany przy udziale Dąbrówki i w związku z jego małżeństwem pozostający, był niezwykłym krokiem naprzód w rozwoju chrześcijaństwa w Polsce, które niewąt-

pliwie się wśród mieszkańców naszej ojczyzny szerzyło jeszcze przed jego przyjęciem przez księcia tego kraju. Zdaje się, że Polanie nie stawiali zbyt wielkiego oporu w pracy misjonarzy tem bardziej, że chrześcijaństwo, płynące do Polski z południa, nie groziło najazdem lub wycięciem w pień przez Niemców, co spotkało sąsiadujące na zachodzie plemiona połabskie. Było ono szerzone pierwotnie przez misjonarzy niemieckich, najprawdopodobniej wychodzących ze słynnego klasztoru niemieckiego we Fuldzie, gdzie spoczywały zwłoki św. Winfryda-Bonifacego, który zaznaczył się i wsławił jako apostoł krajów niemieckich. Rozpoczęte w ten sposób dzieło, wskutek małżeństwa Mieszka z Dąbrówką prowadzili kapelani księżniczki czeskiej, bądź Niemcy, bądź Czesi, którzy jako rozumiejący język krajowy nadawali się najlepiej do szerzenia wiary świętej. Dzieło nawrócenia Polski ułatwiała okoliczność, że działał tu osobisty wpływ księcia, który, sam przyjąwszy chrzest, zarówno przykładem jak i potęgą oddziaływał na masy. Co więcej, książę tej pracy nadał właściwą formę przez to, że prawdopodobnie za pośrednictwem Ottona I Wielkiego, cesarza niemieckiego sprowadził do Polski gorliwego apostoła w osobie pierwszego biskupa-misjonarza Jordana. Przybył on do Polski około roku 968 i rozpoczął swe dzieło w tym czasie, kiedy w Niemczech dokonano ważnej reformy urządzeń stosunków kościelnych. Cesarz Otton I łącznie z podbojem krajów słowiańskich, leżących między Łabą a Odrą, obmyślił urządzenie na tym obszarze osobnej prowincji czyli metropolji kościelnej. W tym celu ustanowił on w Magdeburgu arcybiskupa, którym został Adalbert, znany ze swych prac misyjnych na ziemiach ruskich, oraz z tego, że na jego dworze wychował się św. Wojciech, z którego rodziną w zażyłych pozostawał stosunkach. Ponadto utworzył Otton I Wielki w roku 968 biskupstwa w Merseburgu, Żytcu

(Zeitz) i Miśni. Wszystkie te biskupstwa, leżały na ziemiach słowiańskich i podlegały władzy arcybiskupa magdeburskiego, któremu oddano także władzę nad krajami, rozciągającemi się na wschód od tych obszarów. W ten sposób także poddano władzy arcybiskupa magdeburskiego najprawdopodobniej nieco przedtem ustanowionego dla Polski biskupa-misjonarza Jordana. Niepodobna określić narodowości tegoż pierwszego biskupa w Polsce, bo równie dobrze mógł on pochodzić z Niemiec, Francji albo z Włoch lub pogranicza niemiecko-francuskiego. Sam fakt wprowadzenia biskupa do Polski nie świadczył jeszcze o urządzeniu należytem stosunków kościelnych. W średniowieczu bowiem nie przystępowano odrazu do ich urządzania w ten sposób, ażeby wyznaczać odrazu katedrę, oddzielać obszar podległy władzy biskupa czyli tak zwaną diecezję. Poprzedzała to urządzenie bowiem zwykle dłuższa praca biskupa-misjonarza, który niejako własnym trudem i zasługą musiał sobie zdobywać owieczki, aby potem zostać ich zwierzchniczym pasterzem. Takim biskupem był zrazu Jordan i jako taki może być nazwany wogóle pierwszym biskupem polskim, choć go mienią biskupem poznańskim. Następcą Jordana był biskup Unger, ten sam, który w Gnieźnie u wrót kościoła witał cesarza Ottona III. Był on ściśle związany i poddany władzy ówczesnego arcybiskupa magdeburskiego Gizylera, a nazywano go biskupem poznańskim ze względu na to, iż tam obrał swoją siedzibę. Władzy jego prawdopodobnie podlegała Wielkopolska, Kujawy i Śląsk, natomiast wątpliwem jest, czy władza jego rozciągała się na ziemie Małopolski i na Mazowsze. To skromne stanowisko biskupa polskiego i jego zależność od Niemiec były niewątpliwie rzeczą, która stanowiła przedmiot usilnej troski Bolesława Chrobrego. Postanowił on wyzwolić kościół polski z pod wpływów niemieckich, poddać go wprost Rzymowi, a prze-

dewszystkiem zdobyć samodzielność i odrębność Polski jako prowincji kościelnej. Do tego przyczyniły się zdobycze oręża, które rozszerzyły granice państwa, a następnie szczęśliwe okoliczności, które losy jego powiązały z osobą św. Wojciecha i cesarza Ottona III. Przyczyniła się do tego także i ta okoliczność, że ówczesny arcybiskup magdeburski Gizyler był człowiekiem bardzo chciwym, tak dalece, że połączył w swym ręku dochody arcybiskupstwa magdeburskiego i biskupstwa merseburskiego, przez przeniesienie stolicy biskupiej z Merseburga do Magdeburga. Ten wypadek, który arcybiskupa Gizylera naraził na niełaskę ówczesnego papieża Sylwestra II i cesarza Ottona III, dał Bolesławowi Chrobremu pomyślną sposobność do wyzwolenia kościoła z pod władzy arcybiskupa magdeburskiego. Pierwszym krokiem do tego było oddanie Polski w specjalną opiekę papieża, co nastąpiło u schyłku panowania Mieszka I, a następnie związanie Polski z Rzymem, zobowiązanie papiestwa względem Polski przez opłatę zwaną świętopietrzem, t. j. przeznaczoną na światło do lamp, znajdujących się przy grobie św. Piotra w Rzymie. Ta opłata, która zdaniem jednych historyków była składana już za czasów Mieszka, zdaniem innych i co prawdopodobniejsza — opłacana dopiero przez Bolesława Chrobrego, stanowiąca poważny dochód, miała niewątpliwe znaczenie dla urządzenia stosunków kościelnych przez Bolesława Chrobrego. Rozpoczął on starania o ustanowienie arcybiskupa w Polsce oraz o prawo koronacji jeszcze przed rokiem 1000 w chwili, kiedy synody kościelne sądziły chciwego arcybiskupa Gizylera. Rokowania te toczyły się jeszcze za rządów papieża Grzegorza V zrazu dosyć opornie, kiedy jednak tiarę papieską przywdział za staraniem Ottona III papież Sylwester II (w kwietniu 999 r.), sprawa posunęła się znacznie naprzód. Zawieszono w czynnościach arcybiskupa Gizylera, uchwa-

lono założyć w Polsce nową, od Magdeburga niezależną metropolję i przyjęto podział Polski na biskupstwa czyli diecezje według planu Bolesława (lipiec — sierpień 999 r.). Zyskano dla tej myśli zgodę cesarza Ottona III, który wówczas bawił we Włoszech. Największe zasługi w tej sprawie położył ówczesny poseł polski dla tych



DAWNA KATEDRA GNIEŹNIEŃSKA.

spraw do papieża Radzym (Gaudenty), brat przyrodni św. Wojciecha, który już w listopadzie 999 roku otrzymał święcenia biskupie i został pierwszym arcybiskupem Polski katedry św. Wojciecha. Kiedy w marcu 1000 roku odbył się zjazd gnieźnieński, sprawa, przygotowana w Rzymie, weszła w życie i podczas zjazdu gnieźnień-

skiego dokonano wyświęcenia biskupów nowo utworzonych stolic: Poppona dla Krakowa, Jana dla Wrocławia, Reinberna dla Kołobrzega na Pomorzu. Równocześnie określono wówczas granice biskupstwa poznańskiego, lecz Ungera, który nie godził się na uszczuplenie swych praw, pozostawiono nadal pod władzą arcybiskupa magdeburskiego. Ten podział Polski na biskupstwa pokrywał się z ówczesnym podziałem plemienno-politycznym, a mianowicie: diecezja wrocławska obejmowała ziemię Ślęzan, krakowska ziemię krakowsko-wiślicką i sandomierską, kołobrzeska ziemię pomorską, sięgającą na wschód po Wisłę. Diecezji gnieźnieńskiej pozostawiono ziemię mazowiecką, poza obszarami wydzielonemi z diecezji biskupa Ungera. Wszystkie te uchwały i czynności dokonane na zjeździe gnieźnieńskim zyskały zatwierdzenia papieża Sylwestra II oraz cesarza Ottona III. Cesarz Otto zrzekł się na rzecz Bolesława i jego następców praw, które mu poprzednio jako cesarzowi i zwierzchnikowi Polski wobec kościoła polskiego przysługiwały, co uzyskało zgodę papieża Sylwestra II. W ten sposób otrzymali królowie polscy prawo nadawania godności biskupiej, czyli, jak wówczas mówiono, inwestytury, wskutek czego stanowisko Bolesława Chrobrego stało się równe stanowisku cesarza lub króla mimo tego, iż faktycznie jeszcze w roku 1000 korony królewskiej nie uzyskał. Obsadzanie biskupstw bowiem uważano za czasów Bolesława Chrobrego nie za przywilej udzielany panującym przez papieża, lecz za następstwo praw królewskich i cesarskich. Ponadto uzyskał Bolesław Chrobry jeszcze jeden ważny przywilej, a mianowicie prawo urządzania stosunków kościelnych na ziemiach na poganach zdobytych. W ten sposób dzięki zjazdowi gnieźnieńskiemu Bolesław Chrobry nie poprzestał na urządzaniu biskupstw w Polsce ustanowionych w roku 1000, lecz w miarę postępu

swoich zdobyczy, korzystając z przywileju udzielonego mu przez papieża Sylwestra, rozszerzał urządzenia kościelne tak dalece, że u schyłku swego panowania posiadał w swym kraju obok arcybiskupa gnieźnieńskiego, także i drugiego arcybiskupa, choć bez określonej diecezji, przez co dodał blasku swym rządom wewnątrz państwa, a nazewnątrz silnie zaznaczył swoją potęgę.

VII. Znaczenie polityczne zjazdu gnieźnieńskiego.

W czasie zjazdu gnieźnieńskiego, na którym dokonano tak ważnych dla kościoła polskiego postanowień, zaszedł ciekawy fakt, zapisany przez naszego najdawniejszego kronikarza: mianowicie cesarz Otton III w czasie uroczystości zdjął ze swej głowy koronę cesarską i włożył ją na głowę Bolesława, a zamiast chorągwi wręczył mu gwóźdź z krzyża św. i włócznię św. Maurycego. Już po zjeździe, jak głosi tradycja, miał mu Otton III przysłać z miejsca koronacyjnego królów niemieckich, Akwizgranu, krzesło z kości słoniowej, na którem miał być złożony do grobu cesarz Karol Wielki. W czasie uroczystości gnieźnieńskich nazwał go też przyjacielem i współpracownikiem cesarstwa. Te fakty dały powód do mniemania, iż w roku 1000 nastąpiła faktyczna koronacja Bolesława Chrobrego na króla. Tak jednak nie było, albowiem wiadomo nam dobrze, że Bolesław Chrobry nadal księciem pozostał i dopiero w lat 25 później koronował się na króla.

Niemniej jednak to, co zaszło w Gnieźnie, miało znamiona tego rodzaju, że Polskę ponad ówczesne państwa wynosiło i stawiało ją w szeregu pierwszorzędnym i mocarstwowym. Trzeba bowiem uprzytomnić

sobie, że w ówczesnym porządku europejskim pierwszeństwo pomiędzy narodami chrześcijańskimi trzymali Niemcy, dzięki podbojowi Italji oraz pozyskaniu korony cesarskiej dla swoich królów. Uważali się w tej mierze nietylko za następców Karola Wielkiego, ale i dawnych imperatorów rzymskich, stworzywszy Święte Cesarstwo Rzymskie Niemieckiego Narodu. W porównaniu z blaskiem i majestatem korony cesarskiej wszystkie inne tytuły i godności monarsze pozostawały w cieniu, a w następstwie tego także w stosunku zależności od cesarstwa. Wyjątek jedynie przysługiwał tym państwom, które były królestwami, księstwa zaś były uważane jako jednostki pozbawione prawnej samodzielności.

Godność królewska była urządzeniem ściśle średniowiecznem i związanem z życiem kościoła we wiekach średnich. Zwali się piastujący tę godność królami z Bożej łaski, a mogli być nimi jedynie dzięki tym, którzy byli, względnie uważali się za szafarzy tych łask, to jest kościołowi, względnie papieżom. Mogło się to stać jedynie dzięki ceremonji kościelnej, podczas której przedstawiciele kościoła przez namaszczenie olejami świętemi czynili księcia pomazańcem bożym, a przez to wynosili niejako ponad ogół śmiertelnych. W następstwie tego bez woli kościoła nikt nie mógł sam uczynić się pomazańcem bożym i dokonywać samodzielnie koronacji. Kościół stał się czynnikiem decydującym i mógł nawet stać się i stał się faktycznie rozdawcą koron. Punktem zwrotnym w dziejach instytucji koronacji królewskiej stał się fakt przeniesienia godności królewskiej z Merowingów na Karolingów. Kiedy bowiem zniewieściali władcy Franków Merowingowie nie mogli podołać sztuce rządzenia państwem, zdając rządy i trud walki z nieprzyjaciółmi na swoich urzędników, zwanych majordomami, jeden z nich, Pepin z przydomkiem Mały, wysłał poselstwo do papieża Zacharjasza II z zapytaniem:

„Kto powinien piastować godność królewską: czy ten, co pędzi życie w próżnowaniu, czyli ten człowiek, który ponosi wszystkie trudy rządzenia narodem?“ Papież odpowiedział w myśl życzenia Pepina, czem pośrednio stwierdził wolę i moc kościoła w szafowaniu koronami, a w następstwie czego zasłużony apostoł Niemiec arcybiskup św. Bonifacy namaścił Pepina olejami świętemi, jak niegdyś Samuel namaszczał Saula. Wobec tego Pepin kazał obciąć włosy swemu panu dotychczasowemu i władcy Childerykowi III, osadził go w klasztorze, a sam rozpoczął królowanie.

Jak widać z tego, uwieńczenie koroną Bolesława Chrobrego przez Ottona III nie było koronacją w pojęciu średniowiecznem, bo w tym akcie nie brał udziału kościół. Zaszły jednakowoż tutaj zdarzenia, które głowie państwa polskiego dawały takie stanowisko, jakie przysługiwało królowi. Mianowicie do warunków, jakich wymagała królewskość poza odpowiednią potęgą i samodzielnością, przejawiającą się nazewnątrz, potrzeba było samodzielności kościelnej. Nie można było mieć pretensji do korony, jeżeli się nie było osobną, t. j. samodzielną prowincją kościelną, podległą samej tylko stolicy apostolskiej przez własnego arcybiskupa - metropolitę. W państwie, gdzie nie było arcybiskupa, lecz tylko biskup, nie można było odprawić koronacji, albowiem biskupi, chociaż mieli prawo wkładania korony na głowę królewską przy solennych uroczystościach, nie mieli jednak prawa dokonywania obrzędu koronacyjnego przez pomazanie. Wynikało to stąd, że kandydat do korony musiałby się udać do metropolity, rezydującego w sąsiedniem państwie, który jednak nie zgodziłby się na koronowanie bez zezwolenia swego pana zwierzchniego. Jak długo więc Polska zależną była od metropolity magdeburskiego, Bolesław Chrobry o koronacji

nawet nie mógł marzyć. Z chwilą jednak utworzenia arcybiskupstwa w Gnieźnie koronacja była możliwą.

Ale samo istnienie arcybiskupstwa nie wystarczało. Jak wiadomo Pepin Mały nie zadowolił się orzeczeniem papieża i namaszczeniem przez św. Bonifacego, bo udał się do Rzymu i tam powtórnie przez papieża został namaszczony. Bolesław Chrobry w Gnieźnie uzyskał prawdopodobnie obietnicę koronacji, względnie zgodę ze strony Ottona III, ale niezależnie od tego musiał się starać o pozwolenie na koronację u stolicy apostolskiej, u zaprzyjaźnionego z Ottonem III papieża Sylwestra II. Wiemy, że już po zjeździe gnieźnieńskim czynił stosowne zabiegi, ale bezowocne, chociaż równie młode pod względem chrześcijaństwa Węgry uzyskały zezwolenie stolicy apostolskiej na koronację. Były więc jakieś trudności, do tej pory niewyjaśnione. Możliwe, że ten pierwotny plan koronacji upadł z powodu zbyt rychłej śmierci cesarza Ottona II, który prawdopodobnie został otruty, czy uduszony z początkiem r. 1002 w okolicach Rzymu. Obok obietnicy koronacji zjazd gnieźnieński przyniósł Polsce pod względem politycznym szereg innych zdobyczy. Dotychczas cesarze niemieccy rozciągali swą zwierzchność nad Polską i traktowali Mieszka w stosunkach państwowych tak, jakby był jednym z owych hrabiów lub margrabiów, z którymi Mieszko niejednokrotnie staczał walki. Obecnie ten stosunek zwierzchności ustał. Są nawet mniemania wśród niektórych historyków, że Bolesław Chrobry nietylko został wyzwolony z pod zwierzchności niemieckiej, ale, jak niektórzy mniemają, co do swych praw zrównany z osobą cesarza względnie króla niemieckiego. Wręczone bowiem dary podczas obchodów gnieźnieńskich, t. j. gwóźdź z krzyża św. i włócznia św. Maurycego, a później nadesłane krzesło tronowe Karola Wielkiego, były insygnjami cesarskiemi, a więc

tem samem Bolesław Chrobry został dopuszczony do współrządów w Niemczech, w cesarstwie. Świadczyć o tem mają monety wybijane w Niemczech, na których napisy zawierają równocześnie imiona cesarza Ottona, cesarzowej Adelajdy, a także Bolesława Chrobrego. Monety te, bite niewątpliwie z rozkazu cesarza Ottona III, były wyrazem tego stosunku, który dopuszczał Bole-



MONETA PAMIĄTKOWA BOLESŁAWA CHROBREGO.

sława Chrobrego do stanowiska równorzędnego z królem niemieckim[1]), a w każdym razie były wyrazem współrządów. Jeżeli pozostał jakiś stosunek pomiędzy Bolesławem Chrobrym a cesarzem Ottonem III, był to tylko stosunek osobisty i tak należy rozumieć zobowiązania, które były przedmiotem umów w Gnieźnie. Bolesław zobowiązał się bowiem dobrowolnie do dostarczania 300 rycerzy na wyprawę rzymską i do płacenia trybutu, czyli daniny, co w wiekach średnich godziło się z godnością królewską. W ten sposób należy rozu-

---

[1]) Zostały wycofane z obiegu po śmierci Ottona III przez jego następcę cesarza Henryka II.

mieć słowa Ottona III, które upamiętnił nasz kronikarz, mianowicie — w których go nazwał bratem i współpracownikiem cesarstwa, a przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego. Tak więc zjazd gnieźnieński obok niezależności kościelnej wydobył Polskę z tego upokarzającego stanowiska w stosunku do Niemiec, w jakiem dotychczas pozostawała.

VIII. Udział Polski w szerzeniu kościoła łacińskiego na ziemiach ruskich.

Polskę i Ruś w czasach Bolesława Chrobrego dzieliło coś więcej, aniżeli granice państwowe i spory o wielkość tych granic. Dzieliła bowiem te kraje różnica wiary i kultury. Było to wynikiem okoliczności zewnętrznych, w znacznej części od woli narodów słowiańskich niezależnych. Ówczesny świat chrześcijański rozpadał się na dwa wielkie ogniska cywilizacji: Na wschodzie tem ogniskiem było Bizancjum (Konstantynopol), które karmiło się resztkami cywilizacji starożytnych Greków, na zachodzie Rzym, który był dziedzicem cywilizacji starożytnych Rzymian. Dwa te ogniska, choć pierwotnie łączyła je i osoba władcy świeckiego i jedność kościelna, z biegiem czasu oddalały się od siebie, zwłaszcza kiedy w IX wieku chwilowo, a w XI wieku na stałe nastąpiło zerwanie jedności kościelnej, odosobniły się niemal zupełnie. Wskutek tego cała Europa rozpadła się na dwa światy: wschodni (bizantyński) i zachodni (rzymski albo łaciński). W świecie wschodnim największą potęgą była władza świecka cesarza bizantyńskiego, w drugim władza duchowna papieża rzymskiego. Świat wschodni cechowało samowładztwo (despotyzm), które pozostało aż do upadku państwa bizantyńskiego, natomiast świat zachodni ce-

chowały idee wolności, które zczasem pozwoliły wytworzyć nowoczesne formy życia państwowego, oparte na udziale narodu w rządzeniu państwem. Cywilizacja bizantyńska zasklepiała się w ciasnem kole myśli, zawartych w pismach odziedziczonych po Grekach i nie dopuszczała jakichkolwiek wpływów z zewnątrz, dlatego nie było tu żadnego postępu. Natomiast Zachód, korzystający chętnie ze zdobyczy postronnych narodów, mógł rozwijać się szybciej i lepiej i w ten sposób przyczynił się do nadzwyczajnego rozkwitu cywilizacji zachodniej, którą słusznie nazywamy cywilizacją łacińską. Narody europejskie przyjmowały chrzest albo bezpośrednio albo pośrednio, bądź z Rzymu, bądź z Bizancjum, i to decydowało o ich losie na przyszłość i wzajemnym stosunku. Władcy z rodu Ruryka, panujący nad Rusią, przyjęli chrzest nie z Rzymu, ale z Bizancjum w roku 988. Siostra cesarzy bizantyńskich Bazylego i Konstantyna, Anna, podobnie jak nasza Dąbrówka, utrwaliła jako małżonka księcia Włodzimierza światło wiary Chrystusowej wśród ludów mieszkających w dorzeczu Dniepru. Tem samem uległy one wpływom samowładczej i skostniałej cywilizacji wschodniej i pogłębiły się różnice sąsiedzkie, dzielące naród polski i ruski. Łącznie bowiem z obrządkiem przyniesiono nietylko inny język kościelny, szaty i obrzędy liturgiczne, ale także inny sposób myślenia i patrzenia na świat, błędne wyobrażania o nauce kościoła, a w następstwie dalszem i jad nienawiści, jakim pałał patrjarcha konstantynopolitański do papieża rzymskiego i posłusznych mu „łacinników“.

Ten stan rzeczy na Rusi, t. j. ostateczne przyjęcie obrządku wschodniego, poprzedziła długa, bo jeszcze IX wieku sięgająca praca misyjna duchownych kościoła zachodniego i wschodniego. Wiemy bowiem, że jeszcze za czasów Mieszka I księżna kijowska Olga wysyłała

na dwór cesarza Ottona I Wielkiego, posłów z prośbą o biskupa i kapłanów. Usiłowali tę misję, acz bezskutecznie, spełnić niejaki Libucjusz, mnich z klasztoru św. Albana, przed bramami Moguncji, a następnie kilkakrotnie wspomniany Adalbert, arcybiskup magdeburski, związany węzłami osobistych stosunków ze św. Wojciechem. W swej misyjnej podróży na Ruś zawadził Adalbert także o Polskę. Ze względu na związki z osobą i rodem świętego Wojciecha, oraz chwilowy pobyt w Polsce, bałamutnie mieszano go z osobą św. Wojciecha, który — jak wiadomo — otrzymał obok imienia słowiańskiego imię swego protektora Adalberta. Mimo dobrych chęci z obu stron, myśl rozszerzenia kościoła łacińskiego na ziemiach, leżących na wschód od Polski, a tem samem przygotowania środków do zbliżenia obu narodów, nie powiodła się; zwyciężyły wpływy kościoła wschodniego: Ruś pozostała w związku z cerkwią wschodnią i jej błędami.

Mimo ostatecznego przyjęcia przez Ruś obrządku wschodniego, papieże usiłowali nawiązać z nią stosunki przy pomocy Niemiec, o czem świadczą liczne poselstwa, jakie w latach 979 do 1001 szły nawzajem pomiędzy ówczesnymi papieżami a księciem Włodzimierzem. Lecz i te próby zbliżenia nie wydały należytych owoców. Dzięki tym poselstwom Ruś nawiązała wprawdzie stosunki z Niemcami, ale te pod względem kościelnym nie doprowadziły do niczego, natomiast umożliwiły pewne zbliżenia polityczne na niekorzyść Polski w końcowym okresie panowania Bolesława Chrobrego, kiedy to Niemcy atakujące Polskę szukały sojusznika. W tej pracy misyjnej a względnie w jej usiłowaniach przed rokiem 1000 o udziale Polski jest głucho. Jest to zrozumiałe: Polska za mało jeszcze miała sił w tym kierunku, sama jeszcze potrzebowała umocnienia we wierze chrześcijańskiej, nie posiadała jeszcze dostatecz-

nej siły w ludziach, t. j. misjonarzach, których praca nad zaszczepieniem religji rzymskiej na wschodzie wymagała. Poza tem był jeszcze jeden czynnik, który uniemożliwiał pracę misyjną Polski na Rusi, t. j. niezałatwione spory o granice, naruszone w roku 981 przez zabór Grodów Czerwieńskich. Ponadto trudność nawiązania stosunków leżała także i w tem, że w roku 992 książę kijowski Włodzimierz zajął wrogie stanowisko wobec obejmującego rządy w Polsce Chrobrego. Niemniej jednak, aczkolwiek nie z ramienia Polski, ale niewątpliwie działający w duchu polskim, zjawił się na Rusi po roku 1000 misjonarz łaciński arcybiskup św. Bruno z Kwerfurtu. Pochodził on ze znakomitej rodziny saskiej (ur. w r. 974), był krewnym i przyjacielem cesarza Ottona III, kolegą szkolnym niemieckiego kronikarza biskupa merseburskiego Thietmara, a co najważniejsza zapalonym wielbicielem św. Wojciecha. Należał on do koła osób przejętych ideami powszechnej monarchji chrześcijańskiej, o której marzył cesarz Otton III. Z osobą cesarza związał się bliżej w czerwcu 997 r., zostawszy jego kapelanem. Wraz z dworem cesarskim przybył on w r. 998 do Rzymu. Prawdopodobnie w Rawennie, zetknąwszy się ze św. Romualdem, dał się porwać ideom życia zakonnego i wstąpił do nowicjatu u św. Bonifacego w Rzymie, aby przygotować się na drogę, idącą śladami św. Wojciecha. W dwa lata później (w listopadzie r. 1000) udaje się Brunon pod kierunek św. Benedykta, ucznia św. Romualda, który go przygotowuje do życia pustelniczego, wkońcu zaś już stale towarzyszy św. Romualdowi, należąc do jego najgorliwszych uczniów, na którym mistrz wiele budował.

To też kiedy w r. 1001 zapadło postanowienie wysłania do Polski misji złożonej z eremitów (pustelników), żyjących według reguły stworzonej przez św. Romu-

alda, padł wybór mistrza i cesarza Ottona III na Brunona. Bracia Benedykt i Jan ruszyli przodem, Bruno zaś miał ruszyć za nimi, skoro tylko otrzyma upoważnienie do misji i paljusz arcybiskupi. Ale nim zdołał potrzebne formalności załatwić i zjawić się w Polsce, wybuchła wojna pomiędzy Bolesławem Chrobrym a następcą Ottona III, cesarzem Henrykiem II, który św. Brunona do Polski nie chciał puścić. Wobec tego wyruszył on na wiosnę 1003 r. z Pragi, gdzie przebywał w otoczeniu Henryka II, nad Dunaj i wsiadłszy na okręt, odjechał na Węgry. Tu odwiedził króla Stefana, arcybiskupa Astryka i mnicha Radłę, przyjaciół św. Wojciecha, którzy mu opowiedzieli wiele szczegółów z życia świętego męczennika. Przejęty zapałem misyjnym, udał się on do „czarnych Węgrów“, mieszkających nad dolną Cisą i Maroszem, zostających pod rządami księcia dzielnicowego Achtuma. Byli oni w przeważnej części poganami, choć ich władca przyjął chrzest według obrządku greckiego. Praca ta była bezowocną, więc Bruno na wiosnę 1004 roku powrócił na dwór cesarza, ale już w roku następnym wrócił na Węgry, gdzie prowadził dalszą pracę misyjną wśród „czarnych Węgrów“.

Zjawił się teraz z godnością arcybiskupa pogan i paljuszem, albowiem podczas swego przyjazdu do Niemiec dnia 21 sierpnia 1004 r. został w Magdeburgu wyświęcony przez arcybiskupa Taginona. Usiłowania misyjne, prowadzone w nowym charakterze wśród „czarnych Węgrów“, były i tym razem bezowocne tak dalece, że z trudem śmierci uniknął. Wobec tego udał się Bruno z końcem roku 1007 do wielkiego księcia kijowskiego Włodzimierza, aby rozpocząć pracę misyjną wśród Pieczyngów, mieszkających nad dolnym Dnieprem. Pracę tę opisał św. Bruno w liście do cesarza Henryka II, w którym opisuje wypadki na początku

roku 1008. Charakteryzuje on swą pracę w następujących słowach: . . . . . Z pewnością dni i miesiące, które bezpożytecznie przesiedzieliśmy na Węgrzech, złożyły się na pełny rok, poczem opuściwszy Węgrów, wyruszyliśmy w drogę do Pieczyngów, najokrutniejszych z wszystkich pogan. Władca Rusi (Włodzimierz Wielki), potężny wielkością państwa i bogactwami, zatrzymał mnie przez miesiąc [1]), a zatrzymując wbrew mej woli, jako człowieka, który nibyto dobrowolnie idzie na zgubę, wiele się natrudził nakłanianiem mnie, abym nie szedł do tak barbarzyńskiego ludu, gdzie czeka mnie nie połów dusz, lecz jedynie śmierć i to jeszcze jak najszpetniejsza. Gdy mnie w ten sposób odwieść od zamiaru nie mógł, a nadto gdy go widzenie senne o mnie niegodnym od perswazji odstraszyło, doprowadził mnie sam we własnej osobie wraz z wojskiem przez dwa dni aż po ostatni kraniec swego państwa, ubezpieczony na bardzo długiej przestrzeni nader silnem odgrodzeniem ze względu na zapędzającego się tu wroga. Zeskoczył z konia na ziemię; ja z towarzyszami szedłem przodem, on z co przedniejszymi za nami i tak wyszliśmy z bramy. On stanął na jednym, my na drugim pagórku. Niosłem krzyż Chrystusowy, objąwszy go oburącz, śpiewając wzniosłą pieśń: „Piotrze, czy miłujesz mnie? Paś owieczki moje“. Po skończeniu responsorjum przysłał monarcha do nas jednego z możnych z temi słowy: „Doprowadziłem cię, gdzie się kończy moja ziemia, a zaczyna nieprzyjacielska. Na Boga cię zaklinam, byś nie gubił młodego życia ku sromocie mojej. Jestem pewien, że jutro ze świtem bez pożytku i bez powodu zakosztujesz gorzkiej śmierci“. Odpowiedziałem mu na to: „Oby ci Bóg

---

[1]) T. j. przez grudzień 1007 roku.

otworzył tak samo raj, jak ty mnie otworzyłeś drogę do pogan“.

Cóż dalej? Bez przeszkód szliśmy dwa dni; trzeciego dnia — a był to piątek — po trzykroć: rano, w południe i wieczorem byliśmy wszyscy ze zgiętemi karkami wiedzeni na zabicie i tyleż razy uszliśmy cało za cudownem zrządzeniem Boga i przewodnika naszego św. Piotra z rąk zabiegających nam drogę wrogów. W niedzielę przybyliśmy do liczniejszego ludu, lecz zostawiono nam tyle tylko czasu do życia, aż się zbierze na wiec cały lud, zwołany przez rozesłanych gońców. Aż wieczorem w następną niedzielę wezwano nas na wiec; biczowano nas i konie, otaczał nas ze wszech stron tłum, patrząc na nas krwi żądnemi oczyma i wznosząc straszliwy krzyk. Tysiącem siekier i tysiącem mieczy wymachując nad naszemi karkami, odgrażali się, że nas na drobne kawałki porąbią. Dręczono nas aż do nocy, ciągnąc na wsze strony, aż nas z ich rąk zbrojnie wyrwali ich przywódcy, a jako rozumni ludzie, wysłuchawszy naszego tłumaczenia, zrozumieli, że w dobrych zamiarach wkroczyliśmy na ich ziemie. Za niezbadanem zrządzeniem Bożem i św. Piotra spędziliśmy pięć miesięcy pośród tego ludu, obeszliśmy trzy części kraju, a z czwartej, do której nie dotarliśmy, przybyli do nas wysłańcy od starszyzny. Pozyskawszy około 30 dusz dla chrześcijaństwa, doprowadziliśmy do skutku za wskazówką palca Bożego pokój, czego — jak oni sami przyświadczali — nikt inny prócz nas nie mógł uczynić. „Ten pokój“ — powiadali — „przez ciebie został zawarty. Jeśli będzie trwały, jak to zapewniasz, to z chęcią wszyscy staniemy się chrześcijanami. Jeżeli ów władca Rusów zachwieje się w przyrzeczonej wierności, oddamy się w zupełności tylko wojnie, nie zaś chrześcijaństwu“. Z tego powodu udałem się do monarchy Rusów, który, okazując dbałość o chwałę

Bożą, dał syna jako zakładnika. Konsekrowaliśmy jednego z naszych towarzyszy na biskupa, a ów (Włodzimierz W.) wraz z synem swoim wysłał go do środka ich kraju. I tak ku większej sławie i chwale Boga-Zbawiciela zaszczepione zostało prawo chrześcijańskie wśród najgorszego i najokrutniejszego ludu ze wszystkich pogan, jacy tylko są na ziemi". — Mimo życzliwego przyjęcia, jakiego doznał Bruno ze strony Włodzimierza Wielkiego, dzieło nawracania na obrządek rzymsko-katolicki nie powiodło się, bo obrządek grecki zbyt silnie był zakorzeniony na tych obszarach. Wyniósł jednak święty Bruno znajomość tych stosunków i niewątpliwie był informatorem Bolesława Chrobrego w jego planach związania ziem ruskich z Polską. Dzięki pośrednictwu Brunona, który po pobycie wśród Pieczyngów udał się do Polski (w lipcu 1008 r.), Bolesław Chrobry zyskał w Pieczyngach sprzymierzeńców, którzy służyli w jego armji, a następnie prawdopodobnie tenże Bruno doprowadził do skutku małżeństwo Świętopełka z córką Bolesława Chrobrego. Z tem małżeństwem łączyły się zarówno plany politycznej i kościelnej natury. Wraz z córką bowiem Bolesława Chrobrego wysłano na Ruś biskupa kołobrzeskiego, wyświęconego w roku 1000, Reinberna, którego spotkał bardzo przykry los, bo go wtrącono do więzienia, gdzie zmarł. Niektórzy historycy wątpią, czy rozwijał on specjalnie pracę misyjną, niemniej jednak towarzyszenie wysokiego dostojnika księżniczce polskiej na Ruś świadczy, że obok misji politycznej Reinbern miał i zadania kościelne do spełnienia. W działalności Reinberna na Rusi mielibyśmy wskazówkę, że Bolesław Chrobry rozwijał pracę misyjną na wschodzie, do której zyskał upoważnienie na zjeździe gnieźnieńskim. Na tem jednak kończą się usiłowania Bolesława Chrobrego, bo przeszkodziły jej wypadki wojenne, które spowo-

dowały dwie wyprawy Bolesława Chrobrego na Ruś i nie pozwoliły mu nawiązać z Rusią węzłów przyjaźni.

IX. Podwaliny polskiej oświaty i kultury. Benedyktyni włoscy w Polsce za Bolesława Chrobrego.

Patrząc na czasy Bolesława Chrobrego oczyma XI stulecia, niepodobna nie podkreślić znamiennego rysu, jaki przedstawia przepotężna siła przyciągania przezeń zewsząd pracowników na niwie kościelnej. Sam fakt zjawienia się w Polsce św. Wojciecha nie był zdarzeniem odosobnionem, bo wślad za nim garnęli się inni, pociągnięci sławą Polski i rozgłosem imienia Bolesławowego, do którego przyczyniła się przedewszystkiem zaprzyjaźniona z Bolesławem Chrobrym osoba potężnego marzyciela cesarza Ottona III. Dzięki związkom z cesarzem Ottonem zjawili się w Polsce benedyktyni włoscy, zwani eremitami (pustelnikami), reguły św. Romualda. Że zjawienie się ich w Polsce w roku 1001, a więc w rok po słynnym zjeździe gnieźnieńskim, nie było zjawiskiem małoznacznem, zrozumieć można dopiero, jeżeli się uprzytomni, czem było dla życia narodu duchowieństwo w owych dawnych czasach, zwłaszcza duchowieństwo zakonne.

Gdziekolwiek zaprowadzono wiarę chrześcijańską, wszędzie, oprócz kościołów, w których pełnili służbę bożą kapłani świeccy, powstawały klasztory, zamieszkiwane przez benedyktynów. Nazwa tych zakonników pochodzi od św. Benedykta z Nursji (480 — 543 r. po Chr.), który założył sławny i do dziś dnia istniejący klasztor we Włoszech na górze Monte Cassino, w połowie drogi między Rzymem a Neapolem. Już przed św. Benedyktem, bo od III wieku po Chrystusie, znajdowali się ludzie, którzy opuszczali rodzinę, bogac-

twa, zaszczyty, odcinali się od świata i pędzili życie w zupełnem ubóstwie, oddając się modłom i rozmyślaniom religijnym. Jedni mieszkali w zupełnej samotności na puszczy, inni gromadnie w budynkach, zdała od gwaru miejskiego, zamkniętych i odgrodzonych od świata. Dla tych to ostatnich św. Benedykt nakreślił regułę czyli przepisy życia zakonnego: zakonnik ślubował posłuszeństwo swemu przełożonemu czyli opatowi (wyrzekał się swej woli), ślubował pod przysięgą czystość (wyrzekał się związków rodzinnych) i ubóstwo (wyrzekał się własności osobistej). Oprócz modłów, postów i innych umartwień, musiał się benedyktyn zajmować pracą ręczną i umysłową: rzemiosłem, trzebieniem i karczowaniem lasów, uprawą pól, leżących odłogiem, przepisywaniem ksiąg, czytaniem ich i objaśnianiem, nauczaniem sztuki czytania bliźnich. W tych warunkach benedyktyni, zjawiający się wśród ludów nieoświeconych, do których wówczas i Polska należała, byli nauczycielami każdego narodu, światłodawcami w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, i to jedynymi obok duchowieństwa świeckiego, bo wówczas ani rycerz, ani kmieć temi rzeczami się nie parał, ani też nie mógł, bo to były czasy, kiedy ogół narodu rycerskiego wysilał się na utrwalenie granic i zabezpieczenie państwa nazewnątrz i wewnątrz.

Chrobry rozumiał dobrze znaczenie oświaty i, podobnie jak przed nim żyjący władca Franków (przodków dzisiejszych Francuzów) Karol Wielki, aczkolwiek sam sztuki czytania i pisania nie posiadał, niemniej jednak starał się zewsząd tych pracowników na niwie oświaty i kultury ściągnąć do Polski. Uwagę swą zwrócił na zakonników benedyktyńskich, którzy żyli wedle ostrzejszej reguły, niż ta, którą przepisał św. Benedykt, a mianowicie na zakonników reguły św. Romualda, choć i benedyktynów czystej reguły popierał,

o czem świadczą założone przez św. Wojciecha klasztory w Trzemesznie i Łęczycy.

Św. Romuald, twórca nowej reguły zakonnej, przedstawiał ducha reformy kościelnej, przez to, że wypowiedział walkę dwu zasadniczym błędom („chorobom"), które toczyły organizm kościoła, t. j. świętokupstwu czyli symonji, oraz nikolaityzmowi czyli małżeństwom księży. Sam władzy nie pożądał i z trudem tylko w podeszłym wieku przyjął godność opata w klasztorze Klassis, niedaleko miasta Rawenny. Na godności opata pozostawał do roku 999 i zrezygnował z tej godności wtedy, kiedy cesarz Otto III, przejeżdżał z Rzymu (w grudniu 999 r.) do Polski, przez Rawennę, aby odwiedzić w Gnieźnie święte szczątki swego przyjaciela Wojciecha. Rozpoczął teraz zakładanie pustelni czyli eremów, z których najsławniejszym był erem w Pereum koło Rawenny, wśród bagien i niezdrowych moczarów. Tu zdołał zgromadzić szereg uczniów, z których wielu działało na ziemiach Polski, między innymi św. Bruno [1]), św. Benedykt, a także i jeden z przedstawicieli dynastji Piastów, może brat, a może syn Bolesława Chrobrego. Na szczególną uwagę zasługują dwaj jego uczniowie Bruno i Benedykt. Ci dwaj, wpatrzeni w postać św. Wojciecha, marzyli o śmierci męczeńskiej jego wzorem. Marzenia ich spełniły się, bo wkrótce przybył, powróciwszy z Gniezna do Pereum, cesarz Otto III, który tu pod kierunkiem św. Romualda oddawał się umartwieniom i wybudował na cześć św. Wojciecha klasztor obok pustelni w Pereum (październik - listopad 1001 r.). W czasie pobytu cesarza Ottona III w Pereum przybyła prośba od Bolesława Chrobrego do cesarza Ottona o nadesłanie misjonarzy. Zwrócił się z tem cesarz do św. Romualda, na skutek czego zgło-

---

[1]) Ten sam, o którym była mowa jako o misjonarzu na Rusi.

siło się trzech eremitów: Bruno, Benedykt i Jan. Bruno — jak była poprzednio mowa — udał się do Rzymu, ażeby u papieża wyrobić pozwolenie na nauczanie ewangelji wśród pogan, natomiast bracia Benedykt i Jan, obdarzeni przez cesarza Ottona III funduszami na drogę oraz kosztownemi aparatami liturgicznemi i księgami, wyruszyli z końcem roku 1001 lub z początkiem 1002 do Polski.

Tu najprawdopodobniej w Międzyrzeczu, niedaleko Poznania (2 mile), otrzymali od Bolesława Chrobrego piękny bór na mieszkanie, gdzie wystawiono im cele pustelnicze i kościół narazie drewniany, ogrodzony płotem z cierni. Otrzymali też ludzi do posługi i w ten sposób utworzyli początek konwentu. Oprócz przybyłego z Benedyktem i Janem Włocha do zgromadzenia ich należało kilku uczniów Polaków, którzy natychmiast po ich przybyciu się zgłosili; znamy wśród tych z imienia dwóch rodzonych braci: Izaka i Mateusza. Tymczasem brat Benedykt wyglądał niecierpliwie przybycia św. Brunona, a gdy minął rok na próżnem oczekiwaniu, wyszedł na jego spotkanie, poszukując go w Pradze, gdzie przebywał Bolesław Chrobry, toczący wojnę z cesarzem Henrykiem II (1003/4 r.). Tymczasem św. Bruno, otrzymawszy (jesienią 1002 r.) od papieża Sylwestra pozwolenie na głoszenie ewangelji (tytuł arcybiskupa pogan) i paljusz arcybiskupi, nie mógł przyjść do Polski, bo go tam nie dopuścił cesarz Henryk II [1]). Gdy św. Bruno zdala od swych współbraci przebywał, spotkała śmierć męczeńska Benedykta i czterech braci w tym eremie, który dla nich założył Bolesław Chrobry. Jeden z przedniejszych sług, wyznaczonych przez Bolesława Chrobrego widział u Benedykta dziesięć funtów srebra, które tenże otrzymał od Chrobrego na

[1]) Zob. wyżej str. 51.

podróż do Rzymu. Nie wiedział o tem, że Benedykt te pieniądze zwrócił Bolesławowi w Pradze. W przekonaniu, że Benedykt je posiada, umówił się z innymi sługami i postanowił eremitów obrabować. W nocy z dnia 11 na 12 listopada 1003 roku dokonał wraz ze swymi pomocnikami napadu na braci i zamordował Benedykta i Jana, którzy z Włoch przybyli, oraz Mateusza i Izaka, owych Polaków, którzy na ziemi polskiej wstąpili do zakonu, a z nimi sługę ich Krystyna. To męczeństwo, rozgłośne w Polsce, o którem i obcy kronikarze przechowali wiadomości, opisane zostało w przepięknej legendzie przez św. Brunona. Jemu całe zdarzenie opowiedział jeden z ocalałych uczniów św. Romualda w r. 1008. Ten wypadek, za który sprawcy odpokutowali nader ciężko, nie wpłynął na losy samego klasztoru, bo ocalały z pogromu brat Barnabasz zebrał rozpierzchłą gromadkę i klasztor jako pierwszy jego opat odnowił. Klasztor międzyrzecki stał się macierzą innych klasztorów. Wymienić z nich trzeba jako najważniejsze: w Kazimierzu, Opatowie i Opatowcu, z których dwa ostatnie najprawdopodobniej powstały za życia Bolesława Chrobrego, tworząc ogniska, skąd promieniowały zasady czystej wiary Chrystusowej oraz pierwociny naszej myśli i kultury.

X. Pierwociny naszego piśmiennictwa i działalność pisarska św. Radzyma i św. Brunona.

Praca duchowieństwa, które zarówno z Czech, jak i z Niemiec, Włoch i innych krajów do Polski za czasów Bolesława Chrobrego napływało, nie ograniczała się jedynie do prac ściśle misyjnych, nawracania wiernych i wychowywania rodzimych kapłanów. Działalność naszych katedr i klasztorów, które powstały za czasów

Bolesława Chrobrego, przyniosła mieszkańcom Polski przedewszystkiem znajomość sztuki czytania i pisania oraz jedynego wówczas środka porozumiewania się na zachodzie ludzi uczonych, jakim był język łaciński. Przyniesiony alfabet łaciński stał się alfabetem polskim i służy po dziś dzień jako środek porozumiewania się ludzi oświeconych. Duchowni przynieśli do Polski ze sobą nietylko księgi, które sami przepisywali i rozpowszechniali, ale także umiejętność szerzenia oświaty, to jest pierwociny naszego szkolnictwa. Środkiem szerzenia oświaty była na zachodzie szkoła, służąca do zbiorowego nauczania. Szkoły zakładano w czasach, o których mówimy, przy katedrach i przy klasztorach. Urządzenie stosunków kościelnych, a przedewszystkiem pomnożenie biskupstw na zjeździe gnieźnieńskim, umożliwiło Polsce urządzenie szkół przy katedrach biskupich, które były konieczne dla rozwoju pracy misyjnej i przygotowywania kapłanów. Poza tem istniały wówczas w Polsce liczne szkoły klasztorne, tem bardziej, że tych klasztorów, poza temi, które urządzili benedyktyni włoscy, t. j. Międzyrzeczu, Kazimierzu, Opatowie i Opatowcu, oraz św. Wojciech w Trzemesznie i Łęczycy, musiało być znacznie więcej, choć nazwiska ich nie są wiadome. Późne tradycje z działalnością Bolesława Chrobrego łączą imiennie szereg innych klasztorów benedyktyńskich, żeby wymienić stare benedyktyńskie opactwa w Tyńcu, Mogilnie, Lubinie i t. d. W czasach późniejszych, kiedy to poszczególne klasztory przechwalały się swoim wiekiem, niejeden z nich, który nawet w XII wieku powstał, wymieniał jako swego fundatora osobę Bolesława Chrobrego. Wiadomości nasze o tych najdawniejszych szkołach są bardzo skąpe tak, że nie wiemy dokładnie, jak w nich nauka wyglądała. Cokolwiek zaś o nich się mówi, to tylko oparte na przypuszczeniu, że były one urządzone tak, jak to

było na zachodzie. Uczono w nich siedmiu sztuk czyli nauk wyzwolonych, a mianowicie: języka czyli gramatyki łacińskiej, sztuki rozprawiania czyli dialektyki, umiejętności pisania listów i mów czyli retoryki na stopniu niższym; na stopniu wyższym uczono śpiewu kościelnego czyli muzyki, rachunków czyli arytmetyki, miernictwa albo geometrji, przez to rozumiano naukę o ziemi i przyrodoznawstwo, oraz astronomji czyli nauki o kalendarzu.

Z tych wszystkich umiejętności ostatnia, t. j. nauka o kalendarzu była tą dziedziną, która wytworzyła piśmiennictwo na ziemiach Polski. Była to bowiem nauka trudna na owe czasy, a miała na celu w pierwszym rzędzie dokonywać obliczeń, służących do oznaczania na każdy rok świąt ruchomych. Rok bowiem kościelny składał się tak, jak dzisiaj, ze świąt ruchomych i stałych. Dla świąt stałych, dla których zasadniczą podstawę stanowi Boże Narodzenie, oraz stale na poszczególne dni miesiąca przypadające dni świętych Pańskich, nietrudno było dokonać obliczeń, tem bardziej, że do tego celu służyła odpowiednio ułożona regułka wierszowana, którą każdy żak umiał na pamięć, zwana „Cisioianus". Inna sprawa była ze świętami ruchomemi, dla których trzeba było dokonywać żmudnych obliczeń, związanych z ruchem słońca i księżyca, ze względu na przyjęty od żydów zwyczaj święcenia Paschy czyli Wielkiej Nocy, według której liczono święta ruchome, jak poszczególne niedziele wielkiego postu, czas wielkotygodniowy, Zielone Świątki, Świętej Trójcy, Boże Ciało i t. p. Dokonywano takich obliczeń przy katedrach biskupich, a odpowiednie tabelki, zwane tablicami wielkanocnemi, rozsyłano duchownym dla użytku przy układaniu nabożeństw. Zazwyczaj była to kartka pergaminu, nie więcej, bardzo gęsto starannem pismem zapisana (pergamin bowiem był bardzo drogi), na której cza-

sami wąski skrawek był niezapisany. Na takich wąziutkich skrawkach duchowni zapisywali sobie dla pamięci pewne ważne wypadki, które zaszły w ciągu roku, ażeby je przekazać potomności. Z tych notatek sporządzano czasami wyciągi i spisywano je porządkiem lat, przez co powstawały rocznie spisane dzieje, czyli roczniki. Sposoby układania tablic wielkanocnych i zwyczaj spisywania roczników przynieśli duchowni z zagranicy do Polski już w czasach najdawniejszych, i wiadomo nam, że nasze katedry biskupie i klasztory takie roczniki prowadziły. Nie zachowały się one coprawda w tej formie tak, jak je za czasów Mieszka i Bolesława Chrobrego spisywano, ale to nie ulega wątpliwości, że służyły one za podstawę późniejszym odpisom, które do dziś dnia służą nam jako źródło wiadomości o tych czasach. Oczywiście te notatki, spisywane w języku łacińskim, uchodzące za pierwociny naszej sztuki dziejopisarskiej a zarazem za pierwociny naszego piśmiennictwa, nie posiadają pięknej formy, gdyż są bardzo krótkie i zaledwie z kilku słów się składające. Nie stanowią też one ciągłej i zwartej opowieści takiej, jakiej wymagamy od książki przeznaczonej do przyjemnego czytania. Żadne z tego rodzaju dzieł, mających charakter opowiadania, nie powstało za czasów Mieszka I. Dopiero panowanie Bolesława Chrobrego — można powiedzieć — przyniosło właściwe narodziny piśmiennictwa pięknego w Polsce i to w formie ulubionej w średniowieczu, t. j. żywocie świętych. A stało się to dzięki męczeńskiej śmierci św. Wojciecha i związkom Bolesława Chrobrego z rodziną tego świętego i osobami, które z nim w zażyłych pozostawały stosunkach. Pierwszym pisarzem polskim, acz obcym z pochodzenia, i w niepolskim a łacińskim piszącym języku, jest główny współpracownik Bolesława Chrobrego w dziele kładzenia podwalin pod oświatę i rozbudowę kościoła w Polsce, a czer-

piący swą moc i natchnienie z apostolskiej pracy św. Wojciecha — to jest Radzym czyli Gaudenty, brat św. Wojciecha, który snadnie za ojca polskiej literatury polsko-łacińskiej może być uważany. Jego należy uważać za autora najstarszego żywota św. Wojciecha, zwykle niewłaściwie przypisywanego mnichowi rzymskiemu, Janowi Kanaparjuszowi. Jemu też przypisują niektórzy ułożenie najstarszego rocznika t. zw. wielkopolskiego, co wszakże nie jest zbyt pewnem.

Posiew męczeńskiej krwi, przelanej przez św. Wojciecha, stał się źródłem natchnień i w innym kierunku, bo wytworzył inne żywoty, powstałe w otoczeniu, któremu drogą była osoba św. Wojciecha. W szeregu żywotopisarzy św. Wojciecha, najbliższych jego czasom i piszących za czasów Bolesława Chrobrego, należy wymienić także i Brunona z Kwerfurtu. Postać to zdaje się z pośród cudzoziemców, którzy w Polsce działali, niemniej silnie jak św. Wojciech z Polską związana. Człowiek tego pokroju, jakim był św. Wojciech i św. Romuald, wyszedł niejako ze szkoły tych ludzi, z którymi faktycznie był związany. Przeznaczony do pracy misyjnej w Polsce, jakeśmy to wyżej nadmienili[1]), zrazu działający na Rusi, po skończonej misji misji ruskiej przyszedł nareszcie do Polski z początkiem lata roku 1008. gdzie został hojnie i wspaniałomyślnie przez Bolesława Chrobrego przyjęty. W czasie swego krótkiego, bo niespełna rok trwającego pobytu, wypoczywając po trudach swoich prac misyjnych wśród Pieczyngów i na Rusi, wykończył trzy dzieła literackie, z których dwa zachowały się, a trzecie nie zostało dotąd jeszcze odszukane. Pierwszem i najważniejszem z nich jest list, który napisał w grudniu

[1]) Zob. wyżej str. 51, 58.

1008 r. o swoich podróżach misyjnych, o poglądach na tę pracę i roli Polski w tym kierunku do cesarza Henryka II, który, aczkolwiek ochrzczony przez potomność Świętym, nie wahał się przeciwko chrześcijańskiemu Bolesławowi Chrobremu podburzać pogańskich Lutyków i wieść ich wraz z posążkami bałwanów obok pułków niemieckich ze znakiem krzyża. Słowa jego wypowiedziane w tym kierunku starczą za program polityczny dwu ścierających się potęg i najlepiej wyrażają, jaką opinję miał Bolesław Chrobry w swej działalności apostolskiej na wschodzie i dlatego niepodobna tego ustępu nie przytoczyć. „Jeśliby też kto to mówił" — pisze św. Bruno — „że dla tutejszego władcy (Bolesława Chrobrego) nader wiele wierności żywię i przyjaźni, to jest to prawdą: zaiste miłuję go, jak duszę własną i więcej niż życie moje; lecz Boga Wszechmogącego, któremu nic nie jest tajne, mam za świadka, że miłuję go nie przeciw łasce waszej, królu, bo ile tylko mogę, pragnę go ku wam skłonić. Niech mi to wolno będzie powiedzieć bez utraty łaski waszej królewskiej: czy godzi się prześladować chrześcijanina (Bolesława Chr.), a przyjaźń utrzymywać z pogańskim ludem (Lutyków)? Jakaż może być zgoda Chrystusa z Beljalem? Jakież podobieństwo światła z ciemnością? Jakże mogą się łączyć djabelski Swarożyc i wódz świętych wasz i nasz, św. Maurycy? W jaki sposób mogą iść z sobą zgodnie święta włócznia i nasiąknięte krwią ludzką sztandary djabelskie? Czy nie uważasz tego za grzech, o królu, gdy głowy chrześcijańskie, czego nie godzi się wprost mówić, chylą się pod chorągwią djabelską? Czy nie byłoby lepiej pozyskać wierność takiego człowieka (Bolesława Chr.), za którego pomocą i radą mógłbyś i trybut otrzymać od tego pogańskiego ludu i przywieść go do

świętości i chrześcijaństwa? O, jakżebym pragnął nie wroga, lecz wiernego sojusznika mieć we władcy, o którym mówię, mianowicie Bolesławie. Zapewne odpowiesz: Pragnę tego.

A zatem czyń miłosierdzie, a porzuć okrucieństwo; jeżeli chcesz pozyskać wierność jego, przestań go prześladować, jeżeli w nim chcesz mieć swego rycerza, spraw, by się cieszył w Panu. Strzeż się, o królu, skoro chcesz wszystkiego dokonywać potęgą, a nigdy miłosierdziem, które jest miłe samemu Bogu, by przypadkiem nie obraził się Jezus, który cię obecnie wspiera. Ale nie chcę sprzeciwiać się królowi: niech się stanie jak chce Bóg i jak ty chcesz. Czyż jednak nie lepiej walczyć z poganami ku pożytkowi chrześcijaństwa, niż na chrześcijan oręż podnosić dla samej tylko chwały doczesnej? Zapewne: człowiek sobie układa a Pan Bóg wszystkiem kieruje. Czyż nie z poganami wkroczyłeś, o królu, do tego kraju ze wszystkiemi siłami swego królestwa? I cóż się okazało, czyż św. Piotr, którego czynszownikiem się mieni (Bolesław Chrobry), i św. męczennik Wojciech nie osłonili go (Bolesława) przed tobą? Gdyby go nie chcieli wspierać, to przecież nie spoczywałoby w jego ziemi pięciu świętych zabitych męczenników,[1]) którzy krew swoją rozlali i za Bożem zrządzeniem liczne działają cuda w jego kraju. Panie mój, nie jesteś miękkim królem, coby szkodziło, lecz sprawiedliwym i surowym władcą, co się podoba: jeżelibyś nadto był jeszcze miłosierny, a nie zawsze tylko z samą potęgą władzy, lecz też litościwie postępował, to lud cały sobie zjednasz i staniesz się powszechnie lubianym. Obaczyłbyś, że łatwiej pozyskać sobie lud dobrodziejstwami niż wojną, że gdy teraz z trzech stron

---

[1]) Mowa o benedyktynach reguły św. Romualda w międzyrzeckiej pustelni.

masz wojnę, to wtedy nie miałbyś jej ani z jednej strony. Lecz cóż ja się do tego wtrącam? Wejrzyj w to, w swej mądrości sprawiedliwy i dobry królu, niech wejrzą w to również najdzielniejsi w radzie biskupi, grafowie i książęta". Ten apel, jaki wygłosił w swym liście św. Bruno, jest obok męczeństwa św. Wojciecha widomem świadectwem tej potężnej siły jaką wywierał Bolesław Chrobry na wybitne jednostki obce, które ściągał potęgą i blaskiem majestatu. Jest zarazem świadectwem narodzin naszego piśmiennictwa politycznego, bo choć to świadectwo jest pisane przez człowieka obcej krwi, jednakowoż z ducha Polsce oddanego i na rodzimem podłożu wyrosło. Drugą pracą, którą napisał w jesieni 1008 r. św. Bruno, to historja pięciu braci męczenników a zwłaszcza towarzyszy i współuczni św. Romualda, Jana i Benedykta, którzy byli siewcami wiary i kultury na ziemiach polskich. Zaliczyć ją trzeba do najstarszych pomników naszego żywotopisarstwa (hagjografji) na rodzimem tle wyrosłych, aczkolwiek w języku łacińskim spisanych. Trzecia praca to zaginiony żywot św. Wojciecha[1]), który oglądał i czytał nasz najdawniejszy kronikarz i dziejopis z czasów Bolesława Krzywoustego, zwany Gallem-Anonimem. A dokonał tych dzieł wszystkich św. Bruno w niespełna rok pobytu w Polsce (1008), bo wkrótce udał się w r. 1009 do kraju Jadźwingów, mieszkających nad środkowym Bugiem, gdzie dnia 9 marca 1009 poniósł śmierć męczeńską. Tak więc męczeńska śmierć św. Wojciecha i wysiłki Bolesława Chrobrego, nietylko wywalczyły Polsce niezależność, nietylko dały organizację metropolitalną, ale dały też podwaliny pod rozwój naszej literatury narodowej w oso-

---

[1]) Określają ten w Międzyrzeczu spisany żywot św. Wojciecha jako drugą redakcję spisanego przezeń żywotu św. Wojciecha.

bach dwu pierwszych pisarzy polskich, arcybiskupa Radzyma i arcybiskupa Brunona.

XI. Bolesław Chrobry jako twórca i organizator armji narodowej.

Historja obdarzyła Bolesława przydomkiem Chrobrego, jakby podkreślając w pierwszym rzędzie rysy jego dzielności jako wodza i wojownika. W tem określeniu niewątpliwie mieszczą się także i rysy jako wodza i twórcy armji narodowej; wszakże większość lat jego rządów, i to przeważająca, zeszła na ustawicznych wojnach i wyprawach wojennych. Prowadzenie zaś tychże bez armji jest nie do pomyślenia. Jakżeż ta armja narodowa wówczas wyglądała? Nie był jej Bolesław Chrobry wyłącznym twórcą, gdyż współudział w tej pracy przypada jego ojcu, Mieszce, słusznie nazwanym budowniczym państwa polskiego. Istota tej armji narodowej, której zawiązki spotykamy za czasów Mieszka we formie drużyny (coś w rodzaju gwardji przybocznej), polegała przedewszystkiem na ścisłym związku z osobą monarchy, a wartość tkwiła nietyle w liczbie, ile właśnie w gotowości i wyszkoleniu bojowem. O tej drużynie Mieszka I podał nam wiadomość Ibrahim-Ibn-Jakub, bawiący w poselstwie do cesarza Ottona Wielkiego, który podał nam w swych zapiskach szereg wiadomości o Polsce w X wieku. Opowiada on, że kraj Mieszka jest wielkim pomiędzy krajami słowiańskiemi, bogatym w chleb, mięso, miód i pastwiska. Daniny, wybierane z tego kraju przez władcę państwa tego, Mieszka, przeznaczone są na utrzymanie ludzi książęcych; każdego miesiąca każdy z nich dostaje pewną część tych danin. Ma Mieszko takich ludzi wchodzących w skład drużyny 3.000, a to są woje, których setka równa się dzie-

sięciu setkom innych wojowników. Książę tym ludziom daje przyodziewek, konie i oręż i wszystko, co im potrzebne. A kiedy się rodzi dziecko u kogokolwiek z nich, to Mieszko natychmiast po urodzeniu dziecięcia naznacza mu utrzymanie bez względu, czy to jest dziecko męskiego, czy żeńskiego rodzaju. A gdy dosięgnie pełnoletności, to je żeni, jeżeli jest męskiego rodzaju i płaci za niego swadziebny podarek ojcu narzeczonej, jeżeli zaś jest żeńskiego rodzaju, to je wydaje zamąż i płaci jej ojcu. W ogólności Słowianie — powiada tenże Ibrahim-Ibn-Jakub — są bardzo mężni i zaczepni, a gdyby nie było między nimi niezgody, skutkiem licznego rozrodzenia plemion, to nie zmierzyłby się w sile z nimi żaden naród na świecie.

Miał więc Bolesław Chrobry w owej drużynie Mieszkowej zaczątek armji, która nietylko w czasach Mieszkowych zdołała powstrzymać nawałę Niemców i innych wrogów ościennych, zagrażających narodowi Polskiemu, ale także zdołała skupić w jednolite państwo polskie szereg plemion w niezgodzie żyjących a następnie te plemiona w posłuszeństwie i w jedności utrzymać. W owych czasach to, co nazywamy świadomością narodową, z poczuciem przynależności państwowej, obywatelstwem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, jeszcze nie istniało. Pojęcie państwa, narodu schodziło się w osobie władcy i mówiono wówczas nietyle o Polakach, ile o mieszkańcach kraju Mieszki.

Odziedziczoną po ojcu drużynę Bolesław Chrobry ubrał okazalej, a zapewne i pomnożył. Ponadto jednak tę podstawę armji narodowej, jaką stanowiła książęca drużyna, rozszerzył o tyle, że organizował w poszczególnych grodach silne oddziały wojskowe. Najstarszy nasz kronikarz podał nam niektóre dane odnoszące się

do liczby tych wojowników, którzy mieścili się w warownych obozach i w każdej chwili stali w pogotowiu na wyprawę wojenną. I tak z Poznania występowało 1300 pancernych i 4000 szczytników (rycerzy uzbrojonych w tarcze), z Gniezna 1500 pancernych i 5000 szczytników, z Giecza 300 pancernych i 2000 szczytników, z Włocławka 800 pancernych i 2000 szczytników, razem ta część armji polskiej, która mieściła się w okręgach wojskowych wielkopolskich, liczyła 3900 pancernych i 13.000 szczytników. Ci wojownicy byli bardzo waleczni i doskonale w sztuce wojskowej wyćwiczeni. Stanowili oni tylko część armji narodowej, rekrutującej się z Wielkopolski. Poza tem niewątpliwie dostarczały wojowników okręgi śląskie n. p. Głogów, Wrocław, Niemcza, upamiętnione w wojnach z Niemcami, oraz małopolskie, nie licząc formacyj wojskowych pochodzących z Łużyc, Słowacji i Mazowsza. Kronikarz najstarszy powiada, że żaden rachmistrz nie potrafiłby ująć w pewną liczbę żelaznych pułków Bolesława i powiada krótko: „Król Bolesław miał więcej rycerzy pancernych, niż posiada cała Polska szczytników w naszym czasie... (a pisze to w sto lat pózniej), tyle prawie wojów, ile teraz ludzi wszelakiego rodzaju".

Armja ta była zorganizowana systemem dziesiątkowym, a więc najniższą jednostką była dziesiątka z dziesiętnikiem na czele. Z dziesiątek składały się roty, liczące około stu wojowników, z tych zaś formowano pułki, zwane przez naszych kronikarzy legjonami, liczące około 1000 głów. Takich pułków, zależnie od ważności wyprawy, wysyłano na plac boju po kilka n. p. w r. 1015 Bolesław Chrobry wysyła syna Mieszka z siedmioma pułkami po Miśni, w roku 1017 wysyła takich pułków dziesięć do Czech. Nie należy mniemać, że to rycerstwo Bolesławowe, towarzyszące mu na wyprawach, było jednolite i równe co do praw. Są tam bowiem

szeregowcy niższego stopnia zwani szczytnikami, prawdopodobnie służący pieszo, uzbrojeni w łuki, wprawni strzelcy. Są też i wyżej pod względem społecznym stojący pancerni, służący w jeździe, względnie w drużynie książęcej, cieszącej się specjalnemi łaskami księcia. Armię tę na wypadek wyprawy wojennej zwoływano przy pomocy wici, a poszczególne oddziały schodziły się stale w oznaczonych miejscach, gdzie obejmowali władzę nad rotami dowódcy, wyznaczeni przez władcę. Kolejno z rot formowano pułki, nad któremi obejmowali dowództwo wyżsi komendanci, może zwani wojewodami, którzy odbierali bezpośrednie rozkazy od króla. To była armja, zwoływana na wypadek mobilizacji i wyprawy wojennej poza granice państwa.

Dla obrony państwa na wypadek napadu nieprzyjacielskiego oraz dla umożliwienia gromadzenia zapasów i przeprowadzenia mobilizacji służyła prastarych sięgająca czasów i długi czas jeszcze po Bolesławie Chrobrym istniejąca, organizacja kasztelanij czyli grodów. Cały obszar ziem Polski był pokryty, zwłaszcza na pograniczach i przy głównych drogach handlowych, silnie umocnionemi wałami grodami czyli zamkami, które z łacińska nazywano kasztelami. Bolesław wzmacniał je ponadto murami, względnie palisadą i basztami drewnianemi na wzór zamków oglądanych w Niemczech. Urządzenia wojskowe, związane z zawiadywaniem zamkami a przedewszystkiem nazwę dowódcy tegoż czyli kasztelana, zaczerpnął Bolesław Chrobry nie z urządzeń niemieckich, ale z urządzeń francuskich. Kasztelan w zamku był rządcą i sędzią, a władza jego rozciągała się na najbliższą okolicę, czyli — jak wówczas mówiono — opole. On na przysłane wici zwoływał wojowników do grodu i urządzał dla nich obozy. Dla wysokiego dostojeństwa i potęgi władzy, jaką posiadał, nazywano go

też w późniejszych czasach „panem“. Nad kasztelanami wykonywał Bolesław ustawiczną kontrolę. Mimo, iż ośrodkiem państwa, niejako stolicą, było Gniezno, to jednak nie było ono stolicą w dzisiejszem tego słowa znaczeniu. Władca bowiem nie był przywiązany wraz z swym dworem i drużyną do pewnego miejsca, lecz jeździł z miejsca na miejsce, od grodu do grodu, gdzie były pobudowane śpichrze, służące do wyżywienia załogi zamkowej i przejeżdżającego księcia.

Armja ówczesna polska dzięki wojnom, które prowadził Bolesław Chrobry, oraz jego osobistej pieczy była i pod względem technicznym doskonale wyposażona. Podczas walk oblężniczych używali wojownicy polscy maszyn oblężniczych, które nie ustępowały niemieckim. Współczesny a wrogo nam usposobiony historyk niemiecki wyraźnie świadectwo armji polskiej wydaje w tych słowach: „Nigdy nie słyszałem, aby jacykolwiek (wojowie) bronili się z lepszą wytrwałością i z mędrszą umiejętnością“.

W tych warunkach najzasłużeńsza niewątpliwie warstwa ludzi, bo tych, którzy na każde zawołanie władcy nastawiali swą pierś, gdy chodziło o obronę i rozszerzenie granic pańswa, zaczęła przekształcać się w stan rycerski, z którego później wytworzyła się szlachta. Wprawdzie w niektórych wyjątkowych wypadkach powoływano do służby wojskowej i ogół mieszkańców Polski, t. j. włościan, siedzących na roli, ale czyniono to naogół rzadko. Włościanie, siedzący we wsiach, otaczających grody, mieli inne zadania, bo dostarczali przedewszystkiem żywności dla wojowników, pełnili rolę sług obozowych, pracowali jako rzemieślnicy, wyrabiając tarcze czyli szczyty, groty, oszczepy i t. p.

Władca, opierający całą swą potęgę na drużynie i wojownikach, dający żywność i obsługę tej armji,

utrzymywał ją w surowej karności, niemniej jednakowoż cieszył się przywiązaniem swoich poddanych, którzy mieli cześć i szacunek dla jego sprawiedliwości. „Żaden podróżny“ — pisze nasz najdawniejszy kronikarz — „ani parobek nie ukrywał swoich wołów lub owiec podczas przemarszu jego, lecz każdy, bogaty czy ubogi, uśmiechał się do niego i cała ojczyzna skwapliwie biegła, żeby go oglądać“. Bo też Bolesław Chrobry, skoro wykrył jakieś nadużycie, krzywdzące któregokolwiek z obywateli, nie żartował. W przysłowie weszła „łaźnia królewska“, w której Bolesław albo sam albo przez innych karcił starszych słowami, a młodszym napędzał rozumu przy pomocy chłosty. Nawet śmiercią karał, jeśli tego było potrzeba, tak dalece, ale często jego żona Emnilda, łagodziła srogość kar, przez bohaterskiego męża wymierzanych.

W tych warunkach, kiedy to i najwyżsi i najniżsi czuli twardą a sprawiedliwą dłoń jego, a armja tworzyła karne i zwarte szeregi, nic dziwnego, że Bolesław Chrobry odnosił zwycięstwa, tem bardziej, że towarzyszyło mu przywiązanie poddanych. Jest też jego zasługą dziejową, że skromne zaczątki, odziedziczone po ojcu, rozbudował do potężnych rozmiarów, jakich przed nim nieznano, i że budził podziw u obcych współczesnych. Z tego tytułu Chrobry zasługuje niewątpliwie na nazwę twórcy i organizatora armji narodowej.

XII. Początki wojen Bolesława Chrobrego z cesarzem Henrykiem II.

Rozpatrując dzieje Bolesława Chrobrego widzi się wyraźnie niezwykle silne znaczenie zjazdu gnieźnieńskiego jako punktu przełomowego w dziejach jego rządów. Rozległe plany, nad których wykonaniem praco-

wali uczony papież Sylwester II, marzycielski cesarz Otto III i z żelazną konsekwencją dążący do swych celów Bolesław Chrobry, rozwiały się w rok niespełna wskutek tragicznej śmierci ich inicjatora, Ottona III. Nie zostawił on potomstwa, a rządy objął wnuk po najmłodszym z braci Ottona Wielkiego (Henryku Bawarskim) Henryk II, który z trudem wyjednał sobie uznanie u plemion niemieckich (1002 — 1024). Panowanie jego było zupełnem przeciwieństwem rządów Ottona III, na które historycy współcześni patrzyli jako na upokorzenie tak wielkie, jakiego jeszcze nigdy Niemcy nie doznały. Możnaby było przypuszczać, że stanie się to przyczyną wojen pomiędzy Bolesławem Chrobrym a Henrykiem II, ponieważ władcy Polski groziło zepchnięcie z tego stanowiska, które uzyskał. O nastroju nieprzychylnym zarówno dla Ottona jak i Bolesława Chrobrego świadczyłaby okoliczność, że niemal równocześnie zamordowano spowinowaconego z Bolesławem Chrobrym margrabiego Miśni Ekharda, który był także kandydatem na króla niemieckiego. Wówczas Bolesław Chrobry zebrał swe wojsko i ruszył do marchji miśnieńskiej, zajął Budziszyn, Strelę oraz miasto Miśnię (Meissen) i dotarł do rzeczki Elstery. Stało się to od kwietnia do lipca 1002 roku. W tym czasie zgromadzili się w Merseburgu wielmoże sascy, celem wyboru króla niemieckiego. Zjawił się tam na tym wielkim wiecu biskupów, książąt, grafów i margrabiów i Bolesław Chrobry, albowiem chciał otrzymać jako lenno Miśnię, za którą ofiarował królowi ogromną sumę, ale król Henryk dał mu tylko Łużyce i Milsko, natomiast Miśnię otrzymał powinowaty Chrobrego a brat zamordowanego podstępnie Ekharda, Guncelin. Obawiał się jednakowoż Henryk II Bolesława Chrobrego i próbował użyć względem niego tej samej broni, której użyto względem Ottona III i Ekharda. Gdy, pożegnawszy się z Henry-

kiem II, Bolesław ruszył w drogę powrotną, jeszcze w samym Merseburgu napotkał gromadę zbrojnych, którzy przybrali tak groźną postawę, że odprowadzający go graf Henryk, synowiec biskupa merseburskiego Ditmara, musiał wywalić bramę w murze zewnętrznym, ażeby uratować życie Bolesławowi Chrobremu. W czasie tej utarczki niektórzy rycerze polscy zostali poranieni, a inni ograbieni. Była to niewątpliwie zasadzka, z której dobrze zdawał sobie sprawę Bolesław, zrozumiał jej znaczenie, wiedząc, że to hasło do walki na śmierć i życie ze świętem Cesarstwem Rzymskiem Narodu Niemieckiego. To też już w powrotnej drodze, przeprawiając się przez Łabę, spalił miasto Strelę, zabrał dużo niewolnika i rozesłał gońców, podburzając panów niemieckich do buntu przeciwko Henrykowi II. Równocześnie obiecał grafowi Henrykowi pomoc w opanowaniu Bawarji. W następnym roku (1003) istotnie wysłał wydatne posiłki do Bawarji, sam zaś opanował Czechy i wszedł do Pragi na wiosnę około Wielkiejnocy; w sierpniu tegoż roku najechał marchję miśnieńską i rozsyłając swe wojska w różne strony na obszarze marchji, zagarnął 3000 jeńców i niezliczone łupy. Korzystając z sytuacji, jaka wytworzyła się w Niemczech w stosunku do Henryka II, którego nie wszyscy książęta uznali władcą Niemiec, na szerokiej przestrzeni rozwinął swoje działania wojenne, marząc o wyzwoleniu plemion słowiańskich z pod jarzma niemieckiego, a może myśląc o stworzeniu wielkiej monarchji słowiańskiej, która byłaby przeciwstawieniem całej Słowiańszczyzny wobec świata germańskiego. Że myślał o zupełnej samodzielności i wyzwoleniu Słowiańszczyzny, dowodzi to, że Henrykowi II odmówił hołdu z czeskich posiadłości. Rok 1004 przyniósł jednakowoż losów odmianę. Król Henryk II walczył w lutym 1004 roku z Milczanami, następnie udał się do Włoch.

Powróciwszy w sierpniu 1004 z Lombardji, wkroczył do Czech i wtedy walka przyjęła inny obrót.

Marsz Bolesława na Czechy łączył się z przewrotem stosunków, jakie tu nastały. Bolesław Chrobry popierał w Czechach kandydata do tronu Bolesława Rudego, myśląc, że znajdzie w nim dobrego w swych planach sojusznika. Tymczasem Bolesław Rudy zaczął postępować okrutnie i prześladować ród czeski Wrszowców, ten sam, który przyczynił się do upadku Sławnikowiców. Pałając zemstą przeciw Bolesławowi Rudemu, Wrszowcy zwrócili się do Bolesława Chrobrego. Obaj książęta, t. j. Bolesław Rudy i Bolesław Chrobry, zjechali się razem, a wtedy Chrobry kazał Bolesława Rudego oślepić i osadzić w jednym z zamków w głębi Polski. Natychmiast wyruszył w towarzystwie brata św. Wojciecha Sobiebora i Wrszowców do Pragi i został okrzyknięty królem Czech. Henryk II, nie mogąc zmusić Bolesława Chrobrego do hołdu, postanowił popierać pozostałych Przemyślidów, mianowicie młodszych braci Bolesława Rudego, Oldrzycha i Jaromira. To też kiedy zjawił się po wyprawie włoskiej w sierpniu 1004 roku w Merseburgu, przygotowując wyprawę na Czechy, wiódł z sobą popieranego przez siebie kandydata na tron czeski, Jaromira. Wprawdzie Bolesław Chrobry obsadził wszystkie przełęcze, wiodące przez Las Czeski do wnętrza kraju, jednakowoż Jaromir potrafił wskazać przejście w górach Kruszcowych, dzięki czemu wojska niemieckie obeszły strzeżony przez Polaków wąwóz kralupski, i poduszczył mieszkańców miasta Żatcu (Saaz) do wymordowania załogi polskiej. W ten sposób droga do Pragi stanęła otworem, a wojsko Bolesławowe wraz z wodzem omal nie zostało w Pradze wymordowane i musiało ratować się ucieczką. W czasie odwrotu na moście Pragi zginął Sobiebor, brat św. Wojciecha. Henryk II bez trudu opanował Pragę i wprowadził

Jaromira na tron (8 września 1004). Stąd wyruszył zaraz Henryk do kraju Milczan, obległ Budziszyn, gdzie w bohaterski sposób broniła się polska załoga tak długo, dopóki Bolesław Chrobry przez gońca nie pozwolił załodze kapitulować. Wyszła ta załoga wolna z orężem w ręku, miasto zaś poddało się Henrykowi II. Tak więc wyprawa na Czechy nie powiodła się, zachował jednakowoż Bolesław w swem posiadaniu Morawy.

Niepowodzenia roku 1004 zwiększyły się w roku następnym (1005), a Bolesław Chrobry ze stanowiska zaczepnego musiał przejść na obronne. Henryk II połączył się bowiem z pogańskimi Lutykami, którzy wydatne dali mu posiłki. Dnia 16 sierpnia 1005 roku zgromadził pod Liszką (Leitzkau w pobliżu Magdeburga) Henryk II wielką armję, do której przyłączyły się wojska bawarskie i czeskie, a nad Odrą przyłączyli się pogańscy Lutycy. Chrobry zajął stanowisko obronne w miejscowości Krosno, w tem miejscu, gdzie rzeka Bober wpada do Odry, broniąc nieprzyjacielowi przeprawy przez Odrę. Siódmego dnia jednakowoż zdołał Henryk II wynaleźć bród i przeprawić sześć pułków na prawy brzeg rzeki. Dowiedziawszy się o tem, Bolesław śpiesznie zwinął swój obóz i cofnął się w głąb kraju. Cesarz posunął się aż do Międzyrzecza (2 mile od Poznania), a wtedy otoczyły go polskie podjazdy, które go trapiły ze wszystkich stron. W tych warunkach szarpany wojną podjazdową, a pozbawiony żywności dla swej armji, Henryk II zaniechał zamiaru zdobywania Poznania i postanowił rozpocząć układy. W tym celu wysłał więc arcybiskupa Taginona do Chrobrego i w Poznaniu zawarł pokój, mocą którego przywrócono zwierzchnictwo króla nad Czechami w tym zakresie, jak je posiadał Jaromir, oraz nad marchją miśnieńską, którą otrzymał zięć Chrobrego Herman. Pokój ten nie był jednakowoż trwały. Hen-

ryk II wkrótce go wypowiedział i wysłał armję pod dowództwem arcybiskupa Taginona. Wobec tego Bolesław wyruszył z wojskami, dotarł aż do Magdeburga i zabrał dużo łupów, usadowiwszy się ze swą armią w Budziszynie. Wobec tego Henryk II w następnym roku rozpoczął pochód na Śląsk. Wyprawę z powodu jego choroby prowadzili dwaj biskupi i panowie świeccy. Bolesław Chrobry usadowił się w Głogowie i zajął stanowisko obronne. W następnym roku wyprawił się na świeżo odbudowany i ufortyfikowany przez Henryka II Lubusz i zdobył go szturmem (30 sierpnia 1012 roku). Te powodzenia oręża Bolesława Chrobrego przygotowały nowy pokój. Rokowania rozpoczął Bolesław Chrobry w roku 1013, wysławszy najpierw poselstwo pokojowe, potem syna Mieszka, a w końcu kwietnia sam przybył na zjazd do Merseburga, ażeby pertraktować z Henrykiem na podstawie warunków, ułożonych przez syna Mieszka. Na podstawie tej ugody otrzymał nadanie Łużyc i Milska jako lenna cesarstwa. Wzamian za to otrzymał Chrobry od Henryka II obietnicę posiłków na wyprawę ruską. Z odebranych krajów złożył Bolesław Chrobry hołd, przez uścisk ręki, a podczas uroczystości kościelnych niósł miecz przed cesarzem, podobnie jak to czynili w XII wieku królowie duńscy. Pokój ten był obu stronom potrzebny, Bolesławowi Chrobremu dlatego, że miał do załatwienia sprawy sporne z Rusią i gotował w tym celu wyprawę, jak i Henrykowi II, z tego powodu, iż pragnął nareszcie wyprawić się do Włoch i koronować na cesarza, co nastąpiło w roku 1014.

XIII. Między pokojem merseburskim a budziszyńskim.

Dokonany wśród uroczystości pokój w Merseburgu mógłby nasuwać przypuszczenie, że załatwił wszelkie

kwestje sporne i aspiracje polityczne obu stron wojujących. Tak jednak nie było. Bolesław Chrobry zyskał tylko chwilowo wolną rękę i odbył wyprawę na Ruś, pustosząc wielką część kraju Włodzimierza Wielkiego, choć tego, czego pragnął, nie uzyskał, bo w obozie jego wybuchła jakaś zamieszka, wywołana przez posiłkujących Bolesława Chrobrego Pieczyngów, których Bolesław zmuszony był wyciąć do nogi. Pokój, jaki nastał między cesarstwem a Polską, był tylko pozorny i mimo umów obustronnych wojna wkrótce wybuchła na nowo. Rok 1014 spędził Bolesław Chrobry na Pomorzu na walce z Prusakami i wtedy miał według podania wbić żelazny słup w rzece Ossie. Do wojny z cesarzem pocichu dążył sam Bolesław Chrobry, widząc nieszczere stanowisko Henryka II. Orszaku rycerskiego dla uświetnienia koronacji w Rzymie nie posłał, natomiast zaczął oglądać się za sprzymierzeńcami. W tym celu wysłał swego syna Mieszka do Oldrzycha księcia czeskiego, ażeby z nim zawrzeć przymierze przeciwko cesarzowi. Oldrzych jednak grał dwulicową rolę i uwięził Mieszka. Chrobry, podejrzywając, że nie stało się to bez wiedzy Henryka II, począł domagać się jego wstawiennictwa, wskutek czego na wyraźny rozkaz Henryka II Oldrzych Mieszka wypuścił i odesłał do Niemiec, gdzie tenże jeszcze parę miesięcy we więzieniu przebywał. Dopiero na usilne domagania się Bolesława Chrobrego został Mieszko odesłany do Polski. Po tym wypadku wysłał Bolesław Chrobry nowe poselstwo ze Stoigniewem na czele, jednakowoż nie doszło do porozumienia, albowiem Bolesław Chrobry domagał się oddania spraw spornych pod sąd książąt cesarstwa. Po nieudałych układach wojnę rozpoczął sam Henryk II, wyruszywszy z trzema armjami. Sam ruszył starą drogą przez Łużyce, prowadząc armję środkową. Północną armją dowodził książę Bernard,

wiodący ze sobą Lutyków, południową nowy książę czeski Oldrzych z Bawarami. Wszystkie armje dążyły ku Odrze. Cesarz niemiecki wywalczył przeprawę przez Odrę w okolicy Krosna, ale z postępującą armją północną nie mógł się połączyć, wskutek czego musiał się cofnąć przez ziemię Dziadoszan, zostawiwszy swoich wasalów w lesie. Wówczas to polscy łucznicy uderzyli na obozujących Niemców i, narażając ich na dotkliwe straty, zmusili do ucieczki. Za uciekającymi Chrobry wysłał z siedmioma pułkami syna Mieszka, który ścigał Niemców do Łaby, ale nie zdołał zająć Miśni. Jedynie tylko południowej armji udało się dokonać spustoszeń na obszarach podległych Polsce. Wojna 1015 roku była właściwie kampanją nierozegraną i choć rozejmu formalnego nie zawarto, rok następny upłynął w spokoju. Natomiast już w roku 1017, kiedy Bolesław Chrobry hardo odprawił posłów cesarskich, przyszło do nowej rozprawy. Wyprawę przygotował Henryk II bardzo starannie, bo wciągnął jako sprzymierzeńców swoich Ruś, którą świeżo zawładnął Jarosław Mądry, wypędziwszy z Kijowa Świętopełka, zięcia Bolesława Chrobrego. Wyprawa ta, rozpoczęta podobnie jak w roku 1005 pod Liszką (Leitzkau koło Magdeburga), zostawała pod osobistym kierunkiem cesarza. Po przejściu Łaby olbrzymią armję niemiecką powiększyły hufce księcia czeskiego i posiłki Lutyków. Poprowadził ją cesarz pod Głogów nad Odrą, pustosząc kraj dokoła. Z pod Głogowa wysłał cesarz 12 pułków pod gród Niemczę, który sam następnie otoczył wojskami dokoła i oblegał przez trzy tygodnie bez skutku. Bolesław Chrobry tymczasem wysłał swoje oddziały z Moraw, ażeby przeciąć drogę ciągnącym do cesarza Bawarczykom. Ponadto wysłał syna Mieszka z 10 pułkami do Czech. Inne chorągwie polskie szturmowały Białę Górę nad Łabą i odparły tam ciągnące oddziały Lutyków.

Trapiony zewsząd i odcięty od wszelkich posiłków i dowozów, rozpoczął cesarz odwrót przez Czechy, gdzie znowu poniósł klęskę. Nie pomogła mu wiadomość, którą otrzymał po powrocie do Merseburga, że Jarosław Mądry wkroczył od wschodu na ziemie Polski. Wyczerpany bezskuteczną wyprawą, zdecydował się na pokój, który miał już być trwałym. Dla Bolesława Chrobrego był on również potrzebny, ze względu na niezałatwione sprawy polsko-ruskie, a życzyli sobie także pokoju i książęta niemieccy, a zwłaszcza sascy, dla których wojny z Polską zupełnie były bezowocne, a nader uciążliwe. Przedstawiciele obu stron zjechali się dnia 30 stycznia 1018 roku do Budziszyna, a więc na terytorjum polskiem. Byli to arcybiskup magdeburski Gero, biskup halbersztacki Arnulf, margrabia Herman, zięć Bolesława i hrabia Teodoryk. Pokój zawarto stanowczy, umocniony obustronnie przysięgami i wydaniem zakładników, oraz uświetniony dnia 2 lutego 1018 roku małżeństwem Chrobrego z siostrą margrabiego Hermana, Odą. Bliższe warunki pokoju nie są znane, ale nie musiały być one dla Niemców pomyślne, skoro biada nad niemi współczesny kronikarz niemiecki. Bolesław Chrobry zatrzymał Łużyce i Milsko, a ponadto otrzymał 300 rycerzy niemieckich na wyprawę ruską, co jest tem charakterystyczniejsze, że ostrze tej wyprawy było skierowane przeciwko sprzymierzeńcowi Niemców, Jarosławowi Mądremu.

Rozpatrując całość wojen polsko-niemieckich, jakie toczyły się lat 16 z kilkoma przerwami, w warunkach nader ciężkich, a w rezultacie zakończonych zwycięstwem, wykazujących sprawność świetnie zorganizowanej armji polskiej w stosunku do wyszkolonej i starej armji niemieckiej, widzi się tych walk dwojakie znaczenie. Jedna strona — to myśl polityczna, jaka przenika wszystkie zamysły Bolesława Chrobrego;

jest nią zabezpieczenie zdobytego w roku 1000 politycznego stanu posiadania t. j. uniezależnienie się od zwierzchności politycznej Niemiec. Drugą myślą to zjednoczenie pod rządami Polski plemion słowiańskich, mieszkających między Łabą a Odrą, i ochrona tychże od zupełnego zniemczenia, które im groziło dzięki systemowi, jaki na tych ziemiach wprowadził cesarz Otto I, pierwszy władca, który na wielką skalę i konsekwentnie rozwinął pochód Niemców na wschód. W tym celu Bolesław Chrobry usiłował w sferę swych planów i zamierzeń wciągnąć nietylko nawracanie plemion pogańskich, mieszkających na północnym zachodzie ziem Polski, ale także usiłował skierować przeciwko Niemcom Czechów, którzy popadli w bezwzględną zależność od cesarstwa. Niewątpliwie to ostatnie pragnienie nie spełniło się, a Bolesław Chrobry, o ile chodziło o Czechów, poniósł klęskę polityczną. Całej też Słowiańszczyzny zachodniej nie zdołał zgromadzić pod swem berłem i tylko częściowo zadanie wykonał, utrzymawszy trwale w swych rękach Milsko i Łużyce. W tem posiadaniu Milska i Łużyc leży druga strona, niejako polityczno-wojskowa sukcesów Chrobrego. Rzut oka na mapę może nas dowodnie przekonać, że zachodnia granica państwa Mieszkowego nie była dla Polski korzystna, jeżeli chodziło o najważniejszą linję obronną, t. j. posiadanie całego biegu Odry, a zwłaszcza jej części środkowej. Interesy natury wojskowej i warunki geograficzne dowodzą jasno, że Odry bronić może tylko ten, kto posiada Łużyce. Z drugiej strony ma otwartą drogę do Polski również ten, kto je posiada. Rozumiejąc doskonale, że całość granicy zachodniej zależy od posiadania tego przedmurza, 16-letnim trudem bojowym wywalczył sobie to przedmurze. Następcy Bolesława Chrobrego, utraciwszy je, zostawili otwartą drogę żywiołowi niemieckiemu na Śląsk, a tem samem

spowodowali wiekową niewolę Śląska pod jarzmem niemieckim.

XIV. Wyprawa kijowska.

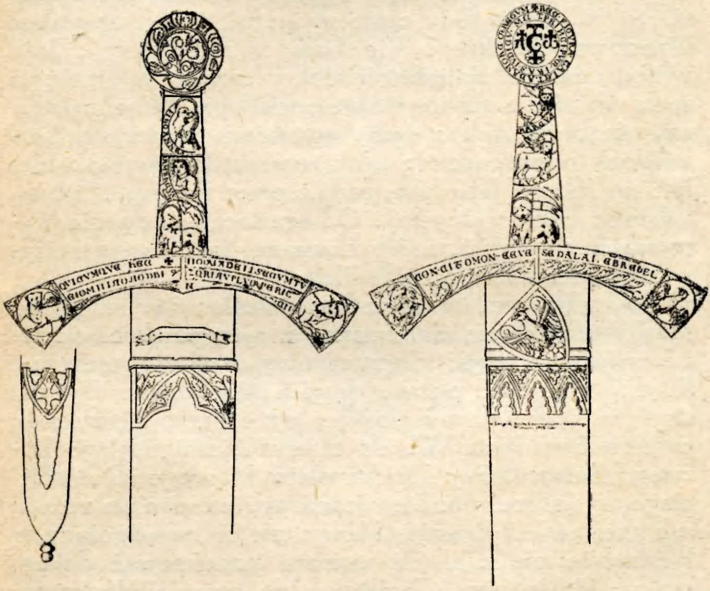
Pokój budziszyński rozwiązał Bolesławowi Chrobremu ręce w sprawach granicy wschodniej, t. j. umożliwił mu załatwienie spraw spornych z Rusią. A namnożyło się tych spraw w ciągu panowania i Mieszka i Bolesława Chrobrego do roku 1018 wiele. Była nią przedewszystkiem utrata Grodów Czerwieńskich w roku 981, następnie wrogie stanowisko Włodzimierza Wielkiego w roku 992, a wkońcu współdziałanie z cesarstwem niemieckiem na szkodę Polski. Niemniej jednak Bolesław Chrobry usiłował na tem polu zbliżyć się do Włodzimierza Wielkiego. Stosunki, jakie na Rusi panowały, znał dobrze tem bardziej, że miał doskonałe informacje od św. Brunona, który ze swej apostolskiej pracy na wschodzie w roku 1008 przybył do Polski. Prawdopodobnie dzięki św. Brunonowi przyszło do skutku małżeństwo syna Włodzimierzowego Świętopełka z córką Bolesława Chrobrego i misja polityczno-kościelna biskupa Reinberna. Dzięki Brunonowi zyskał też Chrobry sprzymierzeńców w Pieczyngach, którzy mu dostarczyli posiłków. Dzięki małżeństwu Świętopełka Bolesław Chrobry począł wywierać wpływ na sprawy ruskie. Skończyło się to jednakowoż katastrofą, gdyż Świętopełk z żoną i Reinbernem zostali osadzeni w więzieniu i trzymani byli w niem aż do śmierci Włodzimierza Wielkiego (1015). Jest prawdopodobne, że wyprawa na Ruś Bolesława Chrobrego z roku 1013 miała na celu wywarcie nacisku na Włodzimierza Wielkiego za gwałt, popełniony na zięciu, córce i dostojnym pośle Bolesława Chrobrego. Wyprawa ta, wyzyskująca zawarty w roku 1013 pokój w Merseburgu, nie cieszyła się powodzeniem i nie



BOLESŁAW CHROBRY PRZED ZŁOTĄ BRAMĄ W KIJOWIE
według obrazu Matejki.

spełniła zamierzeń Chrobrego. To też nowa wyprawa na Ruś była zagadnieniem, które ciągle miał Bolesław na uwadze. Stało się ono tem aktualniejsze, że na Rusi zaszły bardzo ważne wypadki. Umarł Włodzimierz Wielki, przeznaczywszy prawdopodobnie Kijów swemu synowi Borysowi, ale Świętopełk zawładnął księstwem kijowskiem. Nie umiał go jednak utrzymać. Rozpoczął bowiem rządy okrutne od zamordowania swoich braci Borysa i Gleba w sposób podstępny. Trzeci z braci, Świętosław, został zabity w ucieczce, czwarty zaś Jarosław ocalał jedynie dzięki wczesnemu ostrzeżeniu. Wskutek tego wybuchła wojna domowa, a Jarosław, zebrawszy drużynę Waregów, wyruszył na Kijów i po stoczeniu bitwy nad Dnieprem wypędził Świętopełka z kraju. Świętopełk zbiegł do Polski sam, bez żony, Jarosław zaś, zwany w historji Mądrym, zajął Kijów i zasiadł na stolcu książęcym, mając w swych rękach kosztowny zakład w osobie żony Świętopełka a córki Chrobrego. Okoliczności te były powodem do wojny. Rozpoczął ją w roku 1017 Jarosław Mądry, sprzymierzywszy się z Henrykiem II. Wyprawa ta nie przyniosła zbyt wielkiej szkody Polsce, była bowiem spóźniona, gdyż wkrótce potem (w końcu stycznia 1018 roku) zdołał Bolesław Chrobry zawrzeć pokój w Budziszynie. Usiłował jednakowoż Bolesław załatwić sprawę z Jarosławem w sposób pokojowy. Ceną pokoju miało być uwolnienie córki i oddanie Bolesławowi w zamęście siostry Jarosławowej Przecławy. Na te warunki jednakowoż Jarosław się nie zgodził, wskutek czego Bolesław Chrobry wyruszył z wielką armją na Ruś i stanął dnia 22 lipca 1018 roku nad Bugiem. Oczekiwał go tam z tłumami Rusi, Waregów i Słowian Jarosław. Przyszło do walki, która skończyła się klęską Jarosława tak wielką, że samoczwart uciekł do Nowogrodu. Bolesław z zięciem Świętopełkiem bez oporu ruszył w głąb kraju, witany od wszystkich mie-

szkańców i czczony mnogiemi darami, spiesząc wprost do stolicy dla objęcia grodu i księstwa. Po raz pierwszy wówczas rycerstwo polskie stanęło w murach Kijowa, który słynął jako najkosztowniejszy klejnot Wschodu, równający się samemu berłu carogrodzkiemu. Było tam



WIZERUNKI GŁÓWNI DOMNIEMANEGO SZCZERBCA, MIECZA KORONACYJNEGO KRÓLÓW POLSKI.

według tradycji przeszło 400 cerkwi, osiem rynków, nieznana liczba narodu i niewysłowiona moc skarbów. Ponadto mieszkała tam rodzina Jarosława, jego macocha z córkami, żona i dwie rodzone siostry. Miał więc Bolesław Chrobry dostateczny zakład za swoją córkę.

Zostający na służbie Chrobrego Pieczyngowie, wzięli Kijów szturmem dnia 14 sierpnia 1018 roku. Był to dzień triumfu i chwały, może najpiękniejszy w życiu Bolesława Chrobrego. Naprzeciw zwycięzcy wyszedł sam arcybiskup kijowski z relikwjami świętych, w towarzystwie licznego duchowieństwa, przyjmując zbrojnych w monasterze św. Zofji. Gdy czoło rycerstwa pod przewodem Bolesława Chrobrego wjeżdżało z triumfem w „Złote wrota", uderzył Bolesław Chrobry orężem w bramę na znak, że bierze stolicę w swe posiadanie. Na zapytanie zaś nieobeznanych z tym zwyczajem towarzyszy królewskich odpowiedział: „Jak teraz ta brama, tak niebawem siostra Jarosława padnie przed nami...." A co wyrzekł, czynem dopełnił. Od rozmachu uderzenia wyszczerbił się miecz, który nazwano Szczerbcem i używano podczas koronacyj królewskich.

W zdobytym Kijowie zabrał Bolesław owe rozgłośne skarby, których częścią obdarzył swoje rycerstwo i sprzymierzeńców a część olbrzymią wyprawił do ojczyzny. Rządził w Kijowie jakby w drugiej swej stolicy. Wysyłał stąd na wsze strony posłów, do cesarza Henryka II, papieża Benedykta VIII, do cesarza bizantyńskiego Bazylego Bułgarobójcy i do Jarosława Mądrego. Do ostatniego wysłał metropolitę kijowskiego z żądaniem zwrotu zabranej córki. Jarosław Mądry tak był zdruzgotany tą klęską, że nie miał już zamiaru podejmować dalszej walki z Bolesławem Chrobrym, do czego jednakowoż jego otoczenie nie dopuściło i rozpoczęło przygotowania wojenne. Ciągnęły się te przygotowania wojenne dość długo.

Bolesław Chrobry tymczasem po 10-miesięcznym pobycie w Kijowie ustanowił Świętopełka swoim namiestnikiem w Kijowie i zabrał resztę skarbów. Wraz z zabranemi skarbami poszli również bojarowie Jarosława i siostry jego, pieczę zaś nad skarbami zdobycznemi po-

ruczył Chrobry Grekowi Anastazemu, przełożonemu cerkwi Bogarodzicy, cieszącemu się niegdyś wielkiemi łaskami Włodzimierza Wielkiego. W czasie odwrotu zajął Chrobry i obsadził swemi załogami Grody Czerwieńskie. Chciał z tego odwrotu skorzystać Jarosław ze swoją waregską drużyną i przygotował nań zasadzkę podczas przeprawy przez Bug. Zaskoczył wprawdzie Bolesława nieprzygotowanego, lecz po krwawej bitwie poniósł klęskę tak wielką, że — jak powiada polski dziejopis — wielu, którzy (według pobożnego owych czasów zwyczaju) po długim czasie dla pogrzebania przyjaciół albo krewnych przychodzili z dalekich stron na pobojowisko, opowiadało, że nie można było inaczej jak tylko po trupach i w jusze ludzkiej brodzić po całej równinie, tak wielki stał się tam rozlew krwi. Jarosław z garstką niedobitków uciekł do Nowogrodu, Bolesław zaś szczęśliwie i w triumfie wrócił do Polski. Tradycja wyprawy kijowskiej przeszła w legendę, która głosiła, że Bolesław miał wbijać w Dniepr słupy żelazne, jako też trąby kruszcowe, które pogrążone w tej rzece pod pluskiem fal dnieprowych miały brzmieć chwałą Bolesława.

Zajęcie Kijowa nie było jednak trwałe. Zostawiony Świętopełk wpadł na szalony pomysł wymordowania załóg polskich, stojących po ruskich grodach. Ta jawna zdrada została ukarana, bo na wieść o tem zjawił się Jarosław ze swemi wojskami i wypędził go z Kijowa. Nie schronił się już teraz Świętopełk do Polski, ale uciekł do Pieczyngów i z nimi wyruszył do boju z Jarosławem. Do walki przyszło nad rzeką Altą (1019). Świętopełk poniósł tu klęskę i uciekł sromotnie. Kijów dostał się w trwałe posiadanie Jarosława Mądrego. Tak więc wyprawa Bolesława Chrobrego nie przyniosła w całej pełni urzeczywistnienia tego, co zamierzał, dzięki zbrodniczym instynktom zięcia, niemniej jednak dała pożądany do końca życia spokój na wschodniej granicy,

a przedewszystkiem przyniosła odzyskanie Grodów Czerwieńskich, utraconych w roku 981. Ponadto była ona pełnem zadośćuczynieniem za zniewagę, wyrządzoną córce i dostojnemu wysłannikowi, który niestety zmarł w więzieniu i nie doczekał się chwili triumfu.

XV. Koronacja i testament dziejowy Bolesława Chrobrego.

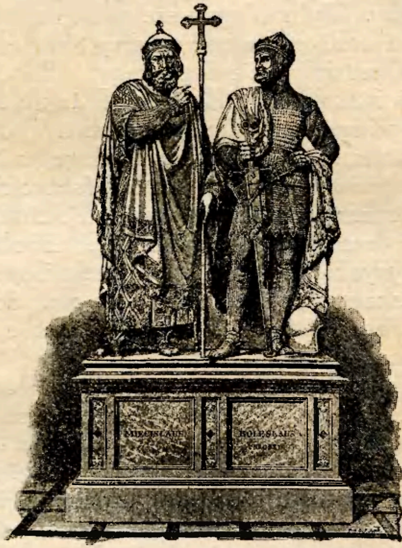
Zdarzenia roku 1018 zamykają okres walk, jakie Bolesław Chrobry toczył o całość granic państwa, ich rozszerzenie, zabezpieczenie wojskowe i państwową samodzielność. Nie ulegało wątpliwości, że był on panem istotnie niezależnym, posiadającym rozległe, najpotężniejsze w całej Słowiańszczyźnie państwo, które umocnił, zjednoczył i wyposażył zarówno pod względem kulturalnym jak i militarnym w czasie niezwykle krótkim a w sposób doskonały. Ta świadomość potęgi własnej i poczucie, że należy mu się to wyróżnienie, jakie dawała korona królewska, schyłek rządów Bolesława Chrobrego na to zagadnienie zwróciła. Dążył do koronacji Bolesław Chrobry dlatego, że korona dawała ochronę i zabezpieczenie od innych państw chrześcijańskich. Następnie korona królewska jako niepodzielna dawała możność, jeżeli nie usunięcia, to przynajmniej ograniczenia podziałów, przez co podnosiła zasadę niepodzielności państw i narodów. i to nierównie prędzej, niżli się można było doczekać tego po rozwoju samych tylko stosunków społecznych i ekonomicznych. Gdziekolwiek zatem powiodło się ufundować królestwo, tam miał też naród ostoję, dokoła której kupiły się jego siły fizyczne i moralne. W księstwach bowiem, przy ustawicznem dzieleniu dziedzictwa i nieustannych wojnach dynastycznych nie było czasu ani możności podjęcia pracy kulturalnej czy państwowej.

Wykonaniu tej myśli stał na przeszkodzie Henryk II i dlatego usiłowania u stolicy apostolskiej były bez skutku. Była bowiem stolica apostolska jeszcze zbyt silnie od cesarstwa zależną, a czasy Grzegorza VII jeszcze nie nastały. W państwie kościelnem wybuchały co chwila bunty, wzniecane przez patrycjuszy rzymskich przy wyborze papieży. Wybrani papieże nie mieli dostatecznej siły, więc wzywali na pomoc cesarzy niemieckich. Wzamian za to musieli iść im na rękę. W tym wypadku zwłaszcza w stosunku do Henryka II ta uległość papiestwa była widoczną i dlatego stolica apostolska nie ważyła się uznawać królestwa polskiego, mimo, że Bolesław Chrobry od szeregu lat był faktycznym zwierzchnikiem obszernej prowincji kościelnej. Dopiero w roku 1024, kiedy umarł cesarz Henryk II, zdołał Bolesław Chrobry, wyzyskawszy zamieszki bezkrólewia w Niemczech i uzyskawszy zezwolenie kościoła, dokonać koronacji w roku 1024 na Boże Narodzenie, względnie 1025, jak chcą inni historycy.

Koronacja dokonana w Gnieźnie zakończyła okres pierwszy budowania państwa polskiego i stała się symbolem jedności państwowej a usunięciem pogańskiej zasady podziałowej. Rozumieli jej znaczenie współcześni Niemcy, piszący: „Trucizna pychy zalała duszę Bolesława tak, iż po zgonie cesarza Henryka ośmielił się uchwycić koronę królewską na hańbę króla Konrada“. Było to istotnie w ówczesnej Słowiańszczyźnie wydarzenie wielkie, które rozgłośnem echem odbiło się w Niemczech. Jednakowoż nie było danem Bolesławowi Chrobremu długo cieszyć się tym dniem triumfu, bo w kilka miesięcy później, dnia 17 czerwca 1025 roku, zeszedł ze świata, pogrzebiony w Poznaniu obok ojca swego, Mieszka.

Śmierć Bolesława Chrobrego odczuła Polska głęboko, skoro zabrakło go wtedy, kiedy wkrótce po jego śmierci zaczęły spadać klęski, które tę jednolitą budowę

zniszczyły. „Ze śmiercią więc króla Bolesława“ — pisze w sto lat pierwszy polski dziejopis — „wiek złoty zamienił się w miedziany. Polska, niegdyś królowa, promieniście złotem i klejnotami uwieńczona, usiadła w popiele, wdowiemi odziana szaty. Brzęk lutni w jęki,



NAGROBEK MIECZYSŁAWA I BOLESŁAWA CHROBREGO W POZNANIU.

pląsanie w smutek, wesołość w westchnienia się zamieniły. Całego bowiem roku onego nikt w Polsce nie wyprawiał uczty publicznej, żaden szlachetny mąż ani też żadna szlachetna niewiasta świątecznych szat nie przywdziewali; nigdzie pląsu, nigdzie lutni grania w gospodach nie usłyszałeś; nigdzie śpiewka dziewczęca,

nigdzie nuta wesoła nie zabrzmiała po drodze. I tak wszyscy przez rok cały tę powszechną zachowywali żałobę“. Chrobry przed śmiercią miał przeczucie tego żalu w narodzie, bo w poczuciu świadomości, iż był twórcą potęgi narodu, zapytany przed zgonem, jak długo trwać ma żałoba po nim, odrzekł: „Nie miesiące ani lata naznaczam wam kresem boleści; lecz ktokolwiek mnie znał i łask moich doświadczał, długo, codziennie płakać mnie będzie. I nietylko ci, co mnie znali i łask moich doznawali, płakać mnie będą, lecz nawet ich synowie i synów ich synowie, zgonu króla Bolesława, słysząc ludzkie o nim powieści, pożałują“.

Oto skromny testament umierającego króla, zapisany przez najdawniejszego naszego kronikarza. Nie powiedział w nim Bolesław Chrobry to, co mógłby był powiedzieć, na co składały się czyny jego żywota; Utrzymanie jedności państwa i jego niezależności zarówno wobec wroga zewnętrznego, jak i wewnętrznego przez podporządkowanie tej idei masy narodu, mocarną dłonią wiedzionego do potęgi i chwały.

SPIS TREŚCI.

„NASZA BIBLJOTEKA"

obejmie arcydzieła literatury polskiej i obcej, przeznaczone do lektury szkolnej i domowej w wyższych klasach szkół powszechnych i w szkołach średnich, z rzeczowemi objaśnieniami tekstów, monografje historyczne, geografję, przyrodoznawstwo i t. p. — w tomikach 3—5 arkuszowych.

Dotychczas wyszły:

Nr. 1. **Ignacy Chodźko:** Boruny (oprac. dr. Z. Żygulski).
Nr. 2. **Władysław Syrokomla:** Urodzony Jan Dęboróg (oprac. dr. Z. Żygulski).
Nr. 3. **Mieczysław Gawlik:** Powstanie styczniowe (z ilustr.)
Nr. 4. **Rzewuski W.:** Z pamiątek Soplicy — (oprac. dr. Z. Żygulski).
Nr. 5. **Bem de Cosban Wł.:** Generał Józef Bem (1794—1850)
Nr. 6. **Gawlik M.:** Stanisław Sztaszic (z ilustr.)

W druku:

Lenartowicz T.: Zachwycenie — Lirenka (oprac. dr. Z. Żygulski).
Mickiewicz A.: Bajki (Wybór — oprac. dr. St. Łempicki).
Pol W.: Pieśni Janusza (Wybór — oprac. dr. Z. Żygulski).
Tyszkowski K.: Stanisław Żółkiewski (z ilustr.)
— Jan Zamoyski (z ilustr.)
Żypowski L.: Powstanie listopadowe (z ilustr.)

Dalsze liczne tomiki w przygotowaniu.

„NASZA BIBLJOTEKA"

do nabycia

W KSIĘGARNIACH ZAKŁADU NARODOWEGO IM. OSSOLIŃSKICH

w Warszawie (ul. Nowy Świat 69) — we Lwowie (Plac Halicki 12 a)

i we wszystkich innych księgarniach.

Główna ekspedycja — Lwów, ul. Kalecza 5.